Cena 10 hal.

Nr. 370. Kraków, Sobota 24. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłane należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 8.
Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 8. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesiane po 60 hal. od wiersza. —Nekrologi l. 4. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun — Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

Szkoły polskie w Rosyi.

Znowu mamy dowód więcej, jak rózga wojny działa zbawiennie i skutecznie na „umoralnienie“ caratu rosyjskiego. Podobnie, jak w roku 1905 nad brzegami Jalu i na polach Mukdenu carat uczunił nagłe odkrycie, że sprawiedliwość wymaga rozluźnienia węzła, zaciśniętego na szyi „inorodców“, tak samo teraz, po smętnych doświadczeniach, uczynionych nad jeziorami mazurskiemi i nad Dunajcem, staje się dla niego jasnem, iż ci „inorodcy“, skoro ich już raz Bóg stworzył, mają przecież jakieś prawo do zachowania i pielęgnowania swej odrębności. Naturalnie, pozostają i tak jeszcze obywatelami — drugiej klasy.

Otrzymaliśmy via Lwów nr. 168 „Dziennika Kijowskiego“, zawierający charakterystyczny przyczynek do owego umoralniającego działania, jakie wykonywa bicz wojny. Przyczynek ten znajduje się skromnie schowany — wśród ogłoszeń. Znajdujemy mianowicie w „Dzienniku Kijowskim“ ogłoszenie znanego tygodnika „Kłosy Ukraińskie“, zawiadamiające, iż ukazał się nr. 6—7 tego pisma, „poświęcony specyalnie Szkole polskiej“. Specyalny ów numer, jak zaznacza wydawnictwo, „przynosi w przekładzie polskim całkowity tekst nowej ustawy o szkołach prywatnych, na mocy którego wolno zakładać wszędzie polskie szkoły prywatne, niższe, średnie i wyższe“. „Wszędzie“, to znaczy w szczególności na Rusi i Litwie, gdyż prywatną szkołę polską w Królestwie wydarło już caratowi wstrząśnienie roku 1905.

Kto zna męczeńskie dzieje polskości na Litwie i Rusi, ten zrozumie łatwo, jak głęboko tym razem rząd rosyjski musiał zostać „wstrząśnięty“ wypadkami wojennymi, skoro zdecydował się rozciągnąć prawo o zakładaniu szkół polskich także na kraje, które od wieków stanowiły teren sporny między Polską i Rosyą, a które urzędowa i nieurzędowa Rosya uważa za ziemię „rdzennie rosyjską“. Tępienie polskości na Litwie datuje się już niemal do stu lat, od powstania roku 1831 i zniesienia uniwersytetu polskiego w Wilnie. W okresie 1831—1863 polskość zachowała tam była jeszcze strzępy praw. Lecz orgia rusyfikacyi zerwała się po wybuchu styczniowym. Krwawy Murawiew uczynił wszystko możliwe, aby żywioł polski wdeptać w ziemię. Przeciw językowi naszemu skierowano przedewszystkiem najsroższe prześladowania. Zabroniono nim mówić w miejscach publicznych, jak dziś zabrania się mówić po niemiecku. Ze szkół usunięto ostatnie jego ślady. Nawet wykład religii wprowadzono rosyjski.

Klęski Rosyi i rewolucya roku 1905 przyniosły nam w dziedzinie językowej ten zysk na Litwie i Rusi, że przywróconą została prasa polska. W szkołach pozwolono zaledwie tu i owdzie na polski wykład religii, obniżając zresztą wartość tego pozwolenia szykanami w praktyce. Klęski roku 1915, w dziesięć lat po tamtych, przynoszą swobodę zakładania szkół polskich. W Kijowie, w Wilnie, w Mińsku, mogą Polacy — za własne pieniądze — tworzyć polskie ogniska wychowawcze.

Naturalnie, nowa ustawa rosyjska daleką jest od uczynienia zadość istotnej sprawiedliwości. Bez względu na to, jaki jest „odwieczny charakter“ plemienny Litwy i Rusi, bez względu na to, czy ludność polską zaliczymy tam do autochtonów, lub nie, faktem jest, iż w tych krajach żyje dwa miliony Polaków, którzy zarówno liczbą swą, jak kulturą, tworzą wybitną część składową ogółu zaludnienia. Ta ludność polska, zmuszona składać państwu obfity podatek mienia i krwi, ma prawo nie do prywatnych tylko, lecz do publicznych, ze skarbu państwowego utrzymywanych szkół polskich. Cóż mówić dopiero o Królestwie, o tym bezspornie i rdzennie polskim kraju, w którym trwa dotąd barbarzyński, uragający kulturze i sprawiedliwości fakt, iż za pieniądze, złupione z ludności, rząd narzuca jej szkołę państwową z językiem obcym!!!

Miejmy nadzieję, że i ten gwałt zostanie usunięty, oby bez rosyjskiego współudziału! Pracuje nad tem miecz i silniejsza od niego — logika życia. Tej logiki wspaniałym tryumfem jest zrodzona pod batem nowa rosyjska ustawa o szkolnictwie prywatnem. Pół wieku minęło straszliwego ucisku Litwy, i oto Wilno może mieć znowu szkołę polską!!! Nie wymowniej nie przekonywa, że dla narodu, który chce żyć, niema nigdy położenia beznadziejnego i że młot konieczności prędzej, czy później, musi skruszyć jego więzy.

Ch.

My i zagranica.

Od jednego z poważnych obywateli otrzymujemy następujące uwagi:

Wtorkowy „Głos Narodu“ słusznie odparł insynuacye „Die Ostmark“, wycelowane ku podaniu w wątpliwość stanowiska Polaków galicyjskich — stanowiska, które stwierdziliśmy krwią naszych żołnierzy i ruiną naszych sadyb. Sprawa posiada jednak i drugą stronę, której pragnąłbym dotknąć, w nadziei, że da materyał do dyskusyi publicznej.

Zachodzi pytanie: czy mamy tutaj do czynienia ze złą wolą, czy też z nieświadomością? Pytanie to postawił także „Głos Narodu“. Ale i zła wola, jeżeli ją w ogóle trzeba przyjmować za stwierdzoną, musi rachować się z faktami. Pisarz, który chce coś wmówić w czytelnika, nie zdała tego uczynić, jeżeli fakty, przeciwne jego opinii, są powszechnie znane. Wówczas naraziłby się na pewną kompromitacyę i spotkałby się odrazu z niedowierzaniem. Wywody autora artykułu, nawet gdyby były świadomie nieszczere, nie mogłyby więc ukazać się na świetle dziennem, gdyby publiczność czytająca niemiecka była poinformowaną z zupełną dokładnością o tem, co się w Galicyi dzieje. Oczywiście wymieniając autora artykułu w „Die Ostmark“, podstawiamy część za całość. Nie brak bowiem i innych dowodów, że czytelnik niemiecki dość słabo jest powiadomiony o nastrojach i czynach naszego społeczeństwa. Przykładem pan Harden, który tak mało, czy też nic wcale nie słyszał o legionach.

Trzeba to wypowiedzieć wyraźnie, aby znikło rozpowszechnione złudzenie, że „oczy Europy zwrócone są na nas“ i że te oczy w istocie widzą. Wiele nagrzeszyło się od początku tej wojny frazeologią. Należy do niej i zwrot powyższy. Tymczasem polski czytelnik pism niemieckich i w ogóle zagranicznych — o ile nas czasem dochodzą w wyciągach — zbyt często musi przekonywać się, że o Polakach galicyjskich wie się tam zamało, albo też nie to, co jest prawdą.

Wniosek stąd jeden: że polska służba infomacyjna na zagranicę, w szczególności na Niemcy, nie była zorganizowaną tak, jak żądały potrzeby chwili. Stary to nasz błąd, tylekroć wyzyskiwany przez naszych wrogów. Od jak dawna mamy np. w Wiedniu organ pisany po niemiecku, aby informować już nie zagranicę, ale monarchię o tem, co myślimy i do czego dążymy? A kto przeglądał informacye prasowe o sprawach polskich, udzielane pismom innojęzycznym od początku wojny, musiał przekonać się, iż mówiono tam o bardzo wielu rzeczach odnoszących się do wielkiej i największej polityki, do koniunktur przyszłości, do tego, „co stałoby się, gdyby...“ i t. d. — widocznie zaś zamało o tem, co się dzieje u nas, w Galicyi. Widocznie za mało, skoro musimy notować takie głosy, jak wymieniony z „Ostmark“. A jest to pismo zajmujące się obszernie sprawą polską, jak to wiemy z lat dawniejszych, jej pośrednio poświęcone w tendencyi swojej.

Ci, którym przypadło zadanie informowania pism obcych, nie zawsze wywiązali się widać zeń tak, jak było potrzeba. Nie mogli, czy nie umieli? To obojętne, bo nie o stwierdzanie odpowiedzialności tu idzie, lecz o sprawę. Jeżeli wytężyli wszystkie siły, to powinni wytężyć je jeszcze bardziej i to w tym kierunku, aby przeciwdziałać, jak się da, plotkom, albo i potwarzom jakie krążą o Galicyi.

Prawda, że jest to cząstka tylko wielkiej polityki europejskiej w sprawie polskiej — do której to polityki wielu jest zresztą powołanych a mało wybranych — lecz cząstka bodaj że bardzo ważna. Przynajmniej taksamo ważna, jak traktowanie spraw innych dzielnic, do czego trzeba tak wiele taktu, miary, a przedewszystkiem pamięci, że mówi się przed obcymi — o swoich.

Zatem: jeszcze więcej o Galicyi, skoro o niej tak błędne rozpuszcza się wieści.

Prasa warszawska o „roku 1812“.

Z powodu artykułu „Now. Wr.“ o niszczeniu kraju przy odwrocie armii rosyjskiej i o odnośnym rozkazie komendy armii, pisze „Kuryer Warszawski“:

Chodzi o to, aby słuszne i niezbędne dziś tego rodzaju odezwy były ujmowane w wyrażenia, nie budzące wątpliwości i nie wszczynające nawet mimowoli niepokoju. Niestety warunkom tym artykuł dziennika piotrogrodzkiego niezupełnie odpowiada. Mianowicie teorya o pozostawieniu za sobą gołej ziemi mogłaby przyczynić się do rozszerzenia nieopisanej wśród ludności obszarów mniej lub więcej bezpośrednio interesowanych paniki i do upadku ducha, właśnie w chwili, gdy spokój, energia i zachowanie kadrów organizacyjnych są konieczne w samych interesach działań wojskowych, zarówno w dzisiejszych, jak przewidywanych w najbliższej przyszłości. Ujęta w tak ogólnikowy sposób teorya „Nowego Wremieni“ o niszczeniu wszystkiego, coby mogło się okazać użyteczne dla wojska nieprzyjacielskiego, może być przecież tłumaczona bardzo szeroko, wywołując zwłaszcza wśród mieszkańców wsi fatalne z punktu widzenia interesów ogólnych nastroje. Niema nic dziwnego, gdy ludzie w rozmowach prywatnych bawią się w sposób całkiem dyletanckiemi kombinacyami strategicznemi. Pozbawieni wszelkich wiadomości fachowych i wszelkich informacyi rzeczowych, ludzie ci mają jedyny materyał poważniejszy w analogiach historycznych, jak np. obecnie w przypominaniu pochodu napoleońskiego z roku 1812. Gorzej jest, jeśli rzeczy takie, choćby w kilku ogólnikowych wyrazach dostają się przez prasę przed forum publiczne. Dyletanci tego typu nie zdają sobie sprawy, że stosunki obecnie nie mają nic wspólnego pod względem kultury i ekonomii ze stosunkami z przed 100 lat. W ciągu 100 lat nagromadziło się przecież mnóstwo ludności i mnóstwo owoców jej pracy; za nami cały wiek wytężonej energii gospodarczej i kulturalnej. Pozostawić gołą ziemię, choćby tylko w kilku powiatach, to przyprawić o straty miliardowe, to cofnąć kulturę na dziesiąki lat, to sproletaryzować ludność bez nadziei na przyszłość, to wreszcie pomnożyć liczbę zbiegów bez pracy, bez dachu nad głową, będących ciężarem dla okolic spokojnych i zaczynem niezadowolenia ich mieszkańców. Nie mamy żadnego wyobrażenia o sztuce wojennej, ale to są rzeczy jasne dla każdej głowy logicznej, że w 1915 roku nie można traktować kraju europejskiego jak było możliwe w 1812 roku. Lepiej więc byłoby, aby pisma powstrzymały się od wszelkiego udzielania rad niewczesnych, mogących się przyczynić jedynie do szerzenia usposobień rozpaczliwych wśród ludności i tak już okrutnie nawiedzonej przez los. Rad tych władze wojskowe i państwowe z pewnością nie potrzebują, pocóż zatem wdawać się w nieswoje rzeczy?

Lwów po oswobodzeniu.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Lwów, w lipcu 1915.

Hr. Bobrińskij i autonomia. — Radca Sawczyński. — Praca Wydziału krajowego. — „Samowolnie“. — Zgrzyty. — Z pobytu komisyj rosyjskich. — Kto mieszka w Galicyi? — Ucieczka.

Lwów dotychczas pełen opowiadań o gospodarce rosyjskiej, zwłaszcza o stosunku gubernatora hr. Bobrińskiego do władz.

Charakterystyczne i może najbardziej szczere stanowisko zajął Bobriński wobec naszych władz autonomicznych, a głównie Wydziału krajowego, nie uznając wcale jego istnienia. Zobrazował to najdosadniej epizod, jaki rozegrał się przed kancelaryą gubernatora, między jego urzędnikiem a radcą Wydziału kraj. Drem Sawczyńskim. Bobriński wezwał, jeszcze w listopadzie, wszystkich dyrektorów i naczelników biur, by przedstawili się mu i określili zakres swych ówczesnych funkcyi.

W przedpokoju urzędował specyalny urzędnik dla informowania stron i samego gubernatora o osobie i charakterze przybyłego. Funkcye te pełnił „ochotniczo“ adwokat lwowski Dr Pawęcki, który w swej „oryentacyi wschodniej“ jawnie się zdeklarował, dodać należy, że Dr P. tuż przed wkroczeniem wojsk austryackich zmarł wskutek udaru serca. Otóż radca Sawczyński, przybywszy na ową wizytę prezentacyjną, oznajmił się Drowi P., lecz ten właśnie zaraz wyrąził wątpliwości jak go zapisać... i na żądanie radcy S. wpisał „Kierownik biur Wydziału krajowego“, a o dniu audyencyi miano r. Sawczyńskiego zawiadomić. Nie nastąpiło to wcale do końca, tak, że oficyalnie Wydział krajowy nie zaprezentował się i ipso facto w oczach Bobrińskiego nie istniał. Trzeba nadmienić, że faktyczna działalność Wydziału kraj. też nie istniała, bo porozumienie z krajem, a nawet najbliższymi powiatami i gminami wskutek braku poczty było niemożliwe.

Cóż robił Wydział krajowy we Lwowie? — spytałem radcę Sawczyńskiego, dostawszy się do niego po kilkudniowem oczekiwaniu, by mógł mi poświęcić chwilę ze swego bardzo zajętego czasu.

Nic prawie, a jednak okropnie wiele — odrzekł mi radca S. — była to mitręga, gorsza od najcięższej roboty, przy której, Panie, straciłem 20 kg. mej nikłej wagi — dodał z uśmiechem.

— A więc cośmy zrobili: utrzymywaliśmy nasze szpitale, we Lwowie z 800 chorymi, a w Kulparkowie ze 1600 chorymi cywilami, dalej płaciliśmy pensye naszym urzędnikom w liczbie 528 osób, we Lwowie pozostałym i wypłaciliśmy dwa razy zapomogi nauczycielstwu ludowemu za grudzień i styczeń w sumie 160.000 Kor., a za kwiecień i maj 500.000 Kor., w tych ostatnich partycypowali nawet nauczyciele z tarnowskiego.

— A skądże pieniądze? spytałem.

— Pożyczyliśmy w naszym Banku i wydaliśmy ogółem do 2,000.000 Kor. Było to konieczne, zwłaszcza w sprawie zapomóg nauczycielskich, bo nędza, wśród nich wielu skłaniała do przejścia na etat rosyjski i wyjazdu do Rosyi na naukę języka rosyjskiego. Zostaliśmy tutaj z kapitałem 50.000 Kor., a szpitale trzeba było prowadzić, chorym dać jeść i opiekę, a Rosyanie grozili, że stojące próżno zajmią dla siebie. Dlatego puściliśmy w ruch Bank krajowy, upełnomocnili razem z Rutowskim i jednym członkiem Rady Bank Przemysłowy do różnych agend a wszystko „samowolnie“.

Ostatnie słowa podkreślił z naciskiem r. Sawczyński, odmawiając mi wyjaśnienia dlaczego to czyni. Wyjaśnienia te uzyskałem gdzieindziej i podam je tutaj dla wyczerpania sprawy Wydziału krajowego. Jest to przesmutna dziedzina zgrzytów, tak u nas popularna i zawsze aktualna. Dzielnych kierowników prac w najcięższych chwilach spotykają zarzuty z powodu.... nieformalności ich ówczesnych funkcyi. Tak się ma rzecz z Wydziałem krajowym i Bankiem, których kierownicy przez swą działalność ochronili dobro i majątek krajowy, gmachy sejmowe oraz dali tysiącom ludzi pomoc materyalną. Obecnie wypomina im się jakąś nieznaną im zresztą, uchwałę Dyrekcyi o zamknięciu Banku we Lwowie a otwarciu w... Wiedniu. Smutna ta dziedzina jest wielka, nie poruszam jej głębiej a zaznaczyłem tylko sprawę Wydz. kraj. z powodu największej doniosłości spraw jego się tyczących.

Smutna, zmęczona twarz r. Sawczyńskiego mówiła mi najlepiej o trudach poniesionych, a uznanie i pochwały zewsząd słyszane przekonują, że jednak nie tylko zarzuty są jego pracy owocem. Ci, którzy patrzeli na jego z Rutowskim i Chodorowskim pracę, zachowali żywą dla niej wdzięczność a najlepszą pamięć. Wracam jednak do naszej z r. S. rozmowy.

— Jakże ocaliliście Panowie gmach Sejmu i biura przed kwaterunkiem? — spytałem dalej.

— Pracowaliśmy w nich stale — odrzekł mi uprzejmy Informator.

— A więc biura fungowały?

— Tak jest: porządkowaliśmy akta, księgi, rachunki i... „przyjmowaliśmy“ różne Komisye rosyjskie: agrarną, skarbową, statystyczną, sanitarną etc. etc. Najdłużej bawiła agrarna z radcą stanu Kofod'em na czele. Był to Duńczyk z rodu, światły agronom naczelnik „Zieluloustrojstwa“ przeprowadzającego reformę stosunków rolnych w Rosyi.

Kofod, jak mnie dalej objaśniał r. S., studyował b. pilnie ustrój agrarny w Galicyi, urządzenie, kredytów rolnych, chłopskich hipotek i t. p., a także rozwój historyczny obecnych stosunków. Badał nadto sprawy: zniesienia pańszczyzny, serwitutowe i t. p., wszędzie szukając „pokrzywdzenia włościan“ przez szlachtę, o czem dowiedział się z ruskich książek i broszur, które znał prawie wszystkie.

Chodziło tu o „wyzwolenie włościaństwa“, jakie rząd rosyjski miał przeprowadzić a Kofod i inne komisye miały ten akt uzbroić w naukowe argumenty i sposoby przeprowadzenia.

Ciekawe były starcia członków tych różnych komisyj z odnośnymi referentami Wydz. kraj i r. Sawczyńskim, np. z naszych statystyk dowiadywali się o polskim stanie posiadania, liczbie Polaków we wschodniej Galicyi, którą

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

24)

— Wybacz pan, jeśli powiedziałam coś niestosownego — odezwała się gardłowym, ale słodkim głosem. — Nie przypuszczałam, aby Bill mógł mieć tak eleganckiego przyjaciela, chyba między aktorami. Bill zawsze wisiał przy teatrach, zanim zaczął u nas pracować, więc sądziłam...

Urwała i obejrzawszy się wkoło, z nagłym ruchem ku drzwiom, rzekła:

— Ale muszę już iść. Zeszłam nadół, aby zastąpić ojca, bo wiesz, Billu, ma tak silny katar, że pewnie nie zejdzie. Wprawdzie nie lubi, abym się tu kręciła, gdy pełno mężczyzn bywa i przypatrują się, lub robią uwagi, ale dziś źle się czuje. Pójdę teraz narzucić na siebie godowe szaty i zaraz wracam.

— Więc stary chory? nie zejdzie nadół? — spytał Bill, wykończając homara ostatniem pociągnięciem kredy.

— To znaczy, że Bill chce dostać śniadanie, czy nie tak? — rozśmiała się córka Aleksandra Wielkiego, ukazując dołki w buzi. Gdy kota niema...

— A ładne kocię zastępuje go — dodał Bill.

— Dobrze, dobrze, Bill wie, że mam miękkie serce, ale jeśli chce coś dostać, niech się pospieszy, bo papa może się namyśleć i zejść na dół. A panu można czem służyć, panie Gordon? — dodała, zmieniając szorstko-przyjacielski ton, używany względem Billa, na wykwintno-światowy, według wzoru scenicznej heroiny.

— Jeśli mi pani zawierzy do wieczora cenę śniadania... — zaczął Waldemar, usiłując przybrać ton lekki, obojętny.

— Ależ ja nie myślałam, aby pan płacił. Czyż mi nie wolno zaprosić kogoś na śniadanie bez tych ceremonii? Ja tylko żartowałam z Billem. Zresztą z nim jest rzecz inna. Papa daje mu obiad i kolacyę, jako część wynagrodzenia za robotę, a o śniadaniu ma sam myśleć. Zarabia u nas wcale nieźle i gdyby nie jego czułe serce, wskutek czego każdy go obdziera z pieniędzy, nauczylibyśmy go, jak dojść do majątku. Ale niech pan zrozumie, że ja zaprosiłam pana na śniadanie, jako mego przyjaciela i gościa i obrażę się, jeśli mi pan wspomni o zapłacie.

— Dobrze zatem. Przyjmuję z podziękowaniem zaproszenie, jeśli pani zechce ze mną zjeść to śniadanie — odrzekł Waldemar z galanteryą, jak gdyby miał do czynienia z księżną lub... z chórzystką.

— Co znowu! tego mi nie wolno — odpowiedziała Izydora. — Papa wpadłby w gniew, gdyby się dowiedział, że jadłam w restauracyi. My mamy na górze pokój do przyjęcia — dodała z pewnem poczuciem godności, — a dziewczyna przynosi nam z dołu potrawy, bo papa także nie jada tutaj, wyjąwszy, gdy się bardzo spieszy. Lecz wrócę tu, jak będę mogła najspieszniej, — uspokoiła Lovelanda, — i zajmę za kontuarem miejsce papy.

Mówiła to, wychodząc już i trzymając podniesioną firankę, która za nią wnet opadła. Z głęb zaleciał obiecujący zapach gotowanej kawy i wędzonki na gorąco.

Ponury chłopak ze świecącą od mydła twarzą wszedł z tacą, pełną ciepłych potraw, a kelner, Niemiec, wpatrując się w Lovelanda okrągłemi oczyma, wyjmował z kredensu filiżanki.

W kwadrans niespełna ukazała się panna Izydora Aleksandra, a raczej Salomonówna, jaśniejąca blaskiem pąsowej tualety, zdyszana od pospiechu lub od zbytniego ściśnięcia gorsetem, lecz uśmiechnięta w poczuciu swej piękności.

— No! teraz zacznie się przedstawienie, — oznajmiła z uśmiechem i spojrzeniem przeznaczonem dla Lovelanda.

A taka była pociągająca młodym swym wdziękiem, mimo zbytniego wystrojenia i pospolitości, że Waldemar nie mógł sę wstrzymać od podziwu.

Izydora kazała podać Lovelandowi śniadanie tuż koło siebie, polecając jednocześnie, aby Bill wyszukał sobie w kuchni coś do zjedzenia. Lecz Loveland uparł się, że nie będzie jadł bez swego towarzysza, i ujął tem jeszcze więcej serce Izydory.

Ponieważ nie posiadała delikatności uczuć Billa, za to silnie rozwiniętą ciekawość, więc już gdy Loveland był dopiero w połowie śniadania, starała się wydostać tajemnicę pięknego swego gościa.

Co się tyczy Lovelanda, chociaż zamierzał być nieprzeniknionym, zmienił powoli zdanie i rozważył, że podczas burzy każdy port jest pożądany, a pomoc panny Izydory lepsza, niż żadna.

Więc zachęcany do zwierzeń, przyznał się, że wylądował w Nowym Jorku dnia poprzedniego dopiero, że zamieszkawszy w Waldorf Astorii, na wstępie przekonał się, iż okradł go z kosztownych, nowych ubrań własny służący na wyjezdnem z Anglii; dodał przytem, że angielski bankier, któremu złożył pieniądze, nie pospieszył z zawiadomieniem swego kolegi w Nowym Jorku, i gdy dla przyczyn nieznanych mu dotąd, zarząd hotelu zażądał zapłaty należności odrazu, znalazł się bez grosza i wściekły z gniewu wyszedł z Astorii, zostawiając im wszystko, nawet okrycie.

Nietylko jednak zataił nazwisko swe i tytuł, ale nie wspomniał też ani słowem o nieudanych próbach wizyt, ani o spotkaniu z Miltonem.

Mimo braku tych szczegółów córce Aleksandra Wielkiego wydało się, że słyszy opowiadanie cudownej bajki.

Bystrym, kobiecym rozumem pojęła odrazu różnice socyalną między panem Gordonem a Billem Willing, czego nie objął nawet sam Bill. Ten młodzieniec, który przyjechał do Ameryki na „Maurytanii“, który najął apartament w Waldorf Astorii, zdawał jej się królewiczem z sennych marzeń; mógł zniknąć, rozwiać się lada chwila i dlatego Izydora zapragnęła przywiązać go do siebie; nie wiedziała tylko w jaki sposób.

Chciwie tedy zaczęła pracować nad jakimś odpowiednim planem, odrzucając pośrednictwo i radę Billa.

Cóż bowiem mógł wiedzieć Bill, który dla niej był tylko maszyną do malowania, o sposobach i życiu eleganckiego świata. Co innego ona, mająca tak bogatych przyjaciół, jak państwo Rosenstein ze 153-ciej Ulicy; wszak bywała z niemi w teatrze i jadała u nich obiady od czasu do czasu.

Zatem Izydora podjęła się wyprawić posłańca do Waldorf Astorii po telegram, którego p. Gordon oczekiwał.

— Telegram i listy, gdyby były, odniesie panu tutaj — mówiła — i wtedy załatwi pan swój interes w banku. Tymczasem może pan tu pozostać, a gdyby za wiele osób obsiadło stoliki, wejdzie pan za kontuar, koło mnie.

Loveland rumienił się coraz bardziej i unikał wzroku rezolutnej panny.

— Nie potrzebuje pan płacić posłańca — dodała szybko. Potem mi pan zwróci, skoro jest taki dumny.

— Oczywiście, że zwrócę pani — odparł Waldemar — ale tu jest kwestya... inna...

Nie wiedział przez chwilę, jak wybrnąć z nazwiska Gordon, lecz na samą myśl, że miałby osobiście zgłosić się w biały dzień do hotelu w tem zakurzonem, wieczorowem ubraniu, uczuł ściśnienie gardła.

— Rzecz jest taka — rzekł odważnie — że jeśli czeka tam na mnie jaka poczta, to pod nazwiskiem margrabiego Loveland.

— Dobry Boże! toś pan wysoko jechał — zawołała Izydora, uśmiechając się rozkosznie. — Cóż dziwnego, że dali panu apartament. A teraz niech pan napisze na kartce instrukcyę dla posłańca i może mu pan zupełnie zaufać. Ci chłopcy są tak pewni, jak bankierzy.

Właśnie zjawił się pierwszy klient, żądając śniadania, i za nim wkroczyli inni, wszyscy w pośpiechu, ale w dobrym humorze. Wzmacniali się z rozlicznemi potrawami z bajeczną szybkością. Zanim Loveland napisał objaśnienie dla posłańca, już pierwsza fala gości znikła, robiąc miejsce następnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

aż po San za taką uważano. Wiele trudu zadawała im Łemkowszczyzna, wrzynająca się w teren „Polski". Według bowiem p. Kofod'a i innych członków komisyj Rosya chce stworzyć — Polskę na obszarze etnograficznym, dlatego to przygotowywali oni szczegóły dla swego rządu, by sprawę „ruskiej Galicyi" jaknajszybciej i najlepiej przeprowadzić, usuwając „nieliczny żywioł polski". O prawdziwej liczbie i sile narodowej i ekonomicznej tego „żywiołu" przekonali się w swych badaniach i nie taili zdziwienia i niezadowolenia z obecnego stanu rzeczy...

Podobnie więc jak w Banku krajowym i w Wydziale pracowały komisye rosyjskie nad najważniejszą w przyszłości sprawą „rosyjskiej Galicyi", t. j. przygotowaniem zmiany stosunków rolnych, co przerwało im zwycięstwo wojsk sprzymierzonych, a całą ich pracę i marzenia w niwecz obróciło. Dodać tutaj jeszcze należy tylko uznanie dla członków i urzędników, którzy pozostawszy we Lwowie, pracę swą pełnili. Ochronili w ten sposób wiele a zwłaszcza w Wydziale krajowym, gdyż Rosyanie, opuszczając Lwów „chwilowo" — jak mówili — chcieli zabrać akta i dokumenty wszystkich biur, dla... dalszych studyów komisyj, już w Rosyi mających być prowadzonemi.

Przygotowania bowiem „do wyjazdu" ze Lwowa rozpoczęli Rosyanie już w drugiej połowie maja, wówczas to w kancelaryi Bobryńskiego układały się listy „zakładników" i instytucyj. Układano je w tajemnicy, lecz wieści jakie przeniknąć zdołały, mówiły o Wydziale kraj., lecz wykonaniu całego programu ewakuacyi Lwowa stanął na przeszkodzie „przymusowy" pośpiech, dla tego wiele osób i instytucyj ocalało.

S. Now.

Notatnik.

Gorlice wołają o pomoc. Imieniem komitetu ratunkowego czcigodny ks. Świeykowski ogłasza odezwę, która w wyrazach przejmujących do głębi maluje los tego tragicznego miasta, co wśród strumieni krwi i deszczu pocisków całe legło w gruzach. Ziemia i mury drżały tam od armatniego huku. Budowle waliły się jak domki z kart. Ani jeden dom nie ocalał. Na ulicach padły setki cywilnych osób. Straszliwa hekatomba ludzi i mienia, z wyjątkiem Kalisza, nigdzie nie przybrała rozmiarów tak potwornych, jak w tem cichem niegdyś i pięknem miasteczku karpackiem. Gorliczanie pasnują się wśród swoich zgliszcz i z trwogą patrzą w zbliżającą się jesień i zimę, gdy w chłód i mróz trzeba będzie zamieszkiwać piwnice. Dlatego ks. Świeykowski wzywa pomocy. Nigdzie z pewnością ta pomoc nie jest tak palącą i gwałtowną, znikąd zniszczenie wojenne tak okropnym nie łka językiem. Odezwa gorlicka zaczyna się od okrzyku: „Rodacy!" — woła zatem nas, mieszkańców tego kraju. Chociaż skutki wojny zubożyły nas wszystkich, a setki tysięcy pośród nas wtrąciły w ruinę, nie powinien pozostać głuchym na to wołanie nikt, komu kęs chleba pozostał. Lecz wstrząsająca odezwa gorlicka niesłusznie zatrzymuje się na granicy naszego kraju koronnego. Jesteśmy przecież tylko częścią wielkiej monarchii, nasz kraj jest jednym z czternastu innych, i te pozostałe kraje, zasłonięte piersiami Gorlic, poczują się z pewnością także do obowiązku wskrzeszenia ich zgliszcz i gruzów. Nie widzieliśmy dotąd odezwy gorlickiej w prasie pozagalicyjskiej, a przedewszystkiem w prasie stolicy państwa. Należy ją tam bezzwłocznie rozesłać, przyjmą ją niezawodnie z otwartemi ramiony i skwapliwym pośpiechem! Tam przecież także biją serca przystępne współczuciu i wdzięczności, a możność niesienia pomocy jest stokroć większa od naszej. Hasło odbudowania Gorlic, rzucone na ulice Wiednia, powinno się stać wzniosłym

Z. O. P.

Z ziem polskich.

Przymusowa administracya.

Władze niemieckie w okupowanej części Królestwa zarządziły — jak wiadomo — objęcie niektórych przedsiębiorstw w przymusową administracyę. Dotychczas oddano pod zarząd przymusowy, jak donosi „Dz. Pozn.", następujące przedsiębiorstwa:

1. Sosnowickie Tow. akcyjne kopalni węgla, kruszcu i przedsiębiorstw hutniczych (Societe anonyme de carbonages mines et usines de Sosnowice). 2. Spółkę górniczą hr. Renarda w Sielcach pod Sosnowicami. 3. „Societe anonyme des mines de Czeladz".

Zawiadowcami zostali mianowani: Asesor górn. Hofmann z Sosnowic dla zakładów Sosn. Tow. akc. 2. Inż. górn. konsul Cremer dla Spółki górniczej hr. Renarda. 3. Asesor górn. Adam dla Tow. akc. Czeladz. 4. Dyr. Falkenhahn z Sosnowic dla spraw kupieckich tych wszystkich przedsiębiorstw.

„Skarb narodowy dzieci"

Wychodzący w Stanach Zjednoczonych „Przyjaciel Dzieci" ogłosił odezwę, aby dziatwa zbierała składki ze swych oszczędności na głodne dzieci w Polsce. Główny ustęp odezwy brzmiał:

Każdy z czytelników „Przyjaciela Dzieci", każda jego czytelniczka, jak wogóle każde polskie dziecko w Ameryce powinno się starać, aby na skarb narodowy ze swych oszczędności złożyło przynajmniej jednego dolara! Najłatwiej da się to zrobić w ten sposób, gdy w każdej klasie pod przewodnictwem nauczycielki, utworzycie sobie komitet, — który zajmie się stałem zbieraniem składek z klasy na skarb narodowy. Musicie się uczyć działać samodzielnie. Listę składek trzeba prowadzić skrupulatnie i notować, ile każde dziecko dało. Pamiętajmy jednak, że ofiara musi być własna, n i e w o l n o w a m p r o s i ć r o d z i c ó w o p i e n i ą d z e n a t e n c e l. Składki muszą być robione z własnych waszych oszczędności. Dużo centów możecie oszczędzić, jeśli przynajmniej jeden tydzień w miesiącu nie będziecie jedli i kupowali cukierków i różnych łakoci. Pomyślcie tylko! Miliony polskiej dziatwy cierpi głód! Czy będziecie mieli serce objadać się łakociami, gdy tam, w kraju ojczystym, miliony dzieci i sierotek, których ojcowie na wojnie polegli, nie mają co do ust włożyć?

Odezwa powyższa odniosła skutek. Wkrótce nie będzie, jak donoszą z Chicago, żadnej szkoły polskiej, w którejby dzieci nie składały swych oszczędności na ulżenie doli nieszczęśliwych. Ze stanu Minnesota, z Browerwile, nadeszło do sekretarza Polskiej Rady Narodowej pismo dzieci, które przystąpiły do pierwszej Komunii św.. Oto główny ustęp:

Pragniemy czynem okazać serdeczną naszą, podziękę Panu Jezusowi za ten Chleb Anielski z nieba, posyłając składkę w dniu naszej pierwszej Komunii św. na ziemski chleb dla naszych biednych i głodnych braciszków małych w Polsce, których tem więcej miłujemy, im więcej ubożsi i głodniejsi od nas. Choć ich nie znamy, ale wraz z nimi w tej ich okropnej nędzy współpłaczemy, bo oni są naszej matuli ukochanej i dzieci tej samej nieszczęśliwej matki, Polski, co i my, za którą gorąco modliliśmy się przy pierwszej naszej Komunii św. wraz z ks. proboszczem. Prosimy Pana Osady, aby tę małą naszą ofiarę przekazał Wiel. Panu Paderewskiemu, o którym bardzo wiele dobrego słyszeliśmy, a nasz ks. proboszcz nawet nazwał naszą halę parafialną Halą Paderewskiego, i panu Sienkiewiczowi, którego piękne książki czytamy w naszej bibliotece szkolnej, — prosimy ich o przesłanie naszych serdecznych pozdrowień dla małych biednych Braciszków i Siostrzyczek w Polsce, o których polepszenie losu dziś serdecznie modlimy się do Pana Jezusa i Królowej Korony Polskiej.

Biednym, głodnym i osieroconym dzieciom w Polsce miłe pozdrowienie i serdeczne słowa pocieszenia zasyłają Dzieci z Polskiej Szkoły Parafialnej Aniołów SS. z Browerville, Minn.

... a Kościół trwa!

Wojenna zawierucha hukiem armatnich strzałów przygłuszyła rozliczne dźwięki życia publicznego, zatamowała maszynę społecznych organizacyi, przerwała bieg ekonomicznych zabiegów, obniżyła różne walory, potargała rozliczne wysiłki ludzi, stronnictw i stowarzyszeń. Upadły odrazu jak domki z kart, przez dzieci budowane, różne instytucye, tworzone nieraz żmudną pracą całych pokoleń rozsypały się w proch rozmaite ideały, które wywieszano na sztandarach kolorowych, stargały się hasła, któremi omotać się starano bezkrytyczne rzesze, spopielały ogniska, łączące ludzi, skupionych przy wspólnych warsztatach pracy.

Wojna uniosła z sobą olbrzymi zapas energii czynnej, wstrzymała cały tok spraw, hodowanych kulturą wiekowego pokoju, porywając swoją falą narody całe, ich przeszłość i losy.

Szczególniej tam, gdzie długie mogiły poległych znaczą krwawy pochód wojny, gdzie rozorany pociskami grunt krwią nasiąkł, a zniszczenie pozostało jako żywy ślad wojennych zapasów, umilkło po burzy wojennej wszelkie życie i cisza cmentarna, której nawet wiatr przerywać nie ma odwagi, zalega obszerne obszary i po rozłogach się kładzie.

A jednak nie wszystko zniszczyć zdołała śmierć nieubłagana.

Pozostała budowa potężna, której żadna burza nie zerwie, która przetrwać potrafiła srogi czas i trwa — niewzruszona, silna, niezmożona pożogą wojny.

Kościół trwa.

Idzie dalej — jak dawniej — o świtaniu głos dzwonu z dzwonnicy kościelnej i na poranną modlitwę wzywa znękane wojną rzesze. U stóp ołtarza, u obrazu Niepokalanej klęczy — jak dawniej — tłum wierzący i garnie się pod opiekuńcze skrzydła Karmicielki nędzarzy. Rozmodlony kościół — jako przed wojną — gromadzi i teraz pod swoim stropem tych, którzy w tej ostoi jedyny mają dziś ratunek i przez usta kapłana modli się o zmiłowanie. We mszy św. spełnia się, jak dotąd, ta sama krwawa ofiara, a śpiew kościelny płynie do tronu Bożego.

Modli się starzec o ocalenie wnuków, którzy poszli na bój z wielką armią, błaga matka o ocalenie życia synowi, który był jej jedynym promieniem radości, o ratunek prosi młoda kobieta z dzieckiem na ręku i za męża-żołnierza błagalne wznosi oczy ku rozpiętemu na krzyżu Odkupicielowi, żebrząc litości u tego, co cierpiał za ludzkość całą.

Wszyscy tulą się do serca zbolałego Matki Bolesnej, wszyscy ci, którym wojna wyciska łzy z oczu i jęk wydobywa z piersi...

„Tyś jedynym naszym ratunkiem" — łka lud, zebrany w świątyni, modli się u ołtarzy Pańskich i modlitwą swoją stwierdza wiarę w Bożą opatrzność. I Kościół trwa. Trwa — jak trwał w dniach powodzeń, zwołuje lud na modlitwę i wlewa w dusze wiernych ziarno nadziei.

Modlitwa: „Święty Boże, mocny a nieśmiertelny — zmiłuj się nad nami!" — wydobywająca się z piersi tysięcy świadczy o niewzruszoności opoki, na której Chrystus zbudował swój Kościół.

Powrót uchodźców.

Ostatnia odezwa p. Ministra spraw wewnętrznych, normująca warunki powrotu naszej ludności do powiatów w kraju uwolnionych od wroga jest pod wielu względami niejasną i wymaga pewnych komentarzy i wyjaśnień. Dziwno nam czemu tak mało powiatów objętych jest odezwą p. Ministra, niema ani Rzeszowa, Łańcuta, Przeworska, Kolbuszowej, Jasła, Gorlic, Brzozowa, Sanoka, Liska, Turki, nie wspominając Tarnobrzega, Niska, Rudnika. Warunki do powrotu uprawniające są bardzo ostre, np. brak zarobku, skąd kto ma wiedzieć, że nie znajdzie zarobku. O barakach nie ma wspomnienia; widać odezwa odnosi się do Wiednia — wskazuje na to uwaga ostatnia, że dla uchodźców poza Wiedniem w Austryi dolnej osobne wydano postanowienia.

Jednak już od kilku dni dzień w dzień jadą pociągi, pełne powracających uchodźców.

Słyszymy, że grono ludzi ma wystosować apel do p. Marszałka, by pomyślał o zebraniu prezesów Rad powiatowych, by coś w sprawie ludności powracającej postanowili — inni myślą, za tych, którzy z urzędu działać powinni.

Liczą, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi w najbliższych tygodniach powróci — w tym celu będzie potrzebne ze 100 pociągów na linii głównej — nie wiemy, czy pomyślano już, jak się będzie uskuteczniać przewóz tułaczy, — ale ci, którzy przyjeżdżali w tych dniach, uskarżali się, że od Wiednia nic nie można dostać do zjedzenia, ani nic ciepłego do picia. Ze strony komitetu doraźnej pomocy ewakuowanych, zwrócono się do Wiednia do C. K. O. M. z prośbą o interwencyę w Ministeryum, by przynajmniej w dwóch miejscach przygotowano dla wracających pożywienie, tak, jak to było w czasie ewakuacyi, kiedy stacye w Boguminie i Przerowie były zawiadamiane telegraficznie, ile ludzi wyjeżdża i przygotowano dla nich posiłek.

Uchodźcy nasi dopiero w Krakowie cisną się do stołu, przy którym panie ze Związku Niewiast katolickich rozdzielają posiłek dla żołnierzy, i tam otrzymują herbatę, kawę i chleb. Ludzie ci są wyczerpani długą drogą i ten posiłek jest dla nich dobrodziejstwem. Ponieważ w pociągu jedzie kilkaset osób, dla rozdzielania ciepłego napoju i chleba przywraca Komitet doraźnej pomocy ewakuowanych, jak za czasów ewakuacyi — dyżury pań komitetowych na dworcu krakowskim.

Sądzimy, że po powiatach powinny się potworzyć osobne sekcye przy delegacyach K. B. K. dla opieki doraźnej nad powracającymi, i dawać sprawozdania do Komitetu Krakowskiego, jaki jest stan i położenie powracających po powiatach.

ŻNIWA.

O, ziemio moja, gorzką łzą
i krwią zroszona rzęsiście!
o, ziemio moja, jakżeś ty
z krzyżem się zrosła wieczyście!

O, ziemio moja, znękana
bólem, jak serce człowiecze,
czemu po twoich drogach
nie słońce, lecz rozpacz się wlecze!!

Przecież ty jedna tylko
pierś masz rozdartą i krwawą,
wszak ty tak samo, jak inne...
do życia posiadasz prawo!

O ludzie, małego serca!
choćbyście zeszli kraj świata,
czy jest tam gdzie ziemia taka,
jak polska ziemia: bogata!

I nie orają ją pługi,
lecz kule targają na ćwierci
i krew ją zlewa serdeczna,
a ona urąga wciąż śmierci!

Żyje! przypatrzcież się bracia,
ludziska drodzy i mili! — — —
przypatrzcie się... prawda to żywa:
kłosem nam chlebnym się chyli!

Z jej zbroczonego krwią łona,
zbolałej, skopanej piersi
pszeniczka się sypie i owies,
patrzcież się, bracia najszczersi!

O, bracia moi kochani:
kiedy Bóg taki łaskawy,
darów nie szczędzą niebiosy
nie wolno zaniedbać nam sprawy!...

Niech brzękną kosy o świcie!
kto wie, co jutro los zdarzy,
komu się tedy pożali
serce i komu... poskarży!

— — — — — — — — —

O, ludzie małego serca!
choćbyście obeszli kraj świata,
czy jest gdzie tam ziemia taka,
jak polska ziemia bogata!

Pszeniczka się sypie i owies,
(patrzcie się bracia najszczersi)
z jej zbroczonego krwią łona
zbolałej, skopanej piersi!!

Stanisław Stwora

Na marginesie wojny.

Rycerze pióra.

W obecnej wojnie obok krwi, niesłychanie wiele leje się atramentu. Skutki powszechnego nauczania alfabetu okazały się obecnie w formie nieoczekiwanej a zastraszającej. Rozlała się powódź grafomanji, rozszalał się orkan wojennej beletrystyki — sit venia verbo. Każdy chce być piewcą epoki i wielkich jej wydarzeń, każdy swoje i cudze, doznane, usłyszane lub podsłuchane wrażenia przelewa na papier i przekazuje potomności ku wiecznej pamięci.

Odznaczają się zwłaszcza w tym kierunku „niekombatujący kombatanci". Gdy rycerz taki wstąpi do kancelaryi, intendantury lub kuchni korpusu regularnego lub ochotniczego, śpiewa zaraz rymem gładkim a wytwornym „O synku mój, ja idę w bój", albo pisze „naoczne" relacye bitew, rozpoczynające się skromnie: „została nas garstka, ale garstka — bohaterów"... Fantazya i samopoczucie bohaterskie panów „tyłowców" rosną w proporcyi geometrycznej do poczucia bezpieczeństwa osobistego. A gdy tak okładają wszystko obficie laurami, zdarza się, że z tych laurów czynią się zwolna i nieznacznie tzw. liście bobkowe, w których się smaży bardzo smakowita i obfita pieczeń.

Jest to zresztą rzecz uboczna — tj. raczej byłaby, gdyby intencye a priori monetotwórcze dały się pogodzić ze szczerością natchnienia w sztuce, czy nawet publicystyce. Ale rzeczą główną, o którą tutaj chodzi, jest, że te utwory są przeważnie pozbawione artyzmu i wartości literackiej, niekoniecznie choćby tej nawet, która polega na kulturze estetycznej, ale także i tej, która zasadza się na szczerości, bezpośredniości wrażenia. Komunały i banały, szablony estetyczne i ideowe panują w nich niepodzielnie. Niezmiernie rzadko można spotkać literacki utwór wojenny (aczkolwiek spotkanie takie, bardzo miłe, nie jest zupełnie wykluczone), któremu rodzicem nie byłaby grafomania, względy ekonomiczne lub, w najlepszym razie, naśladowanie — p o - t w o r z e n i e, jak mówi zdaje się, gdzieś Norwid — wzorów dawnych, nie zawsze nawet najlepszych. A ciekawą i charakterystyczną jest powszechność tego zjawiska: nietylko u nas — we Francyi zarówno jak w Berlinie i Wiedniu, rozlegają się narzekania na tę powódź tandety beletrystyczno-wojennej — na razie bezowocne.

Czytającej publiczności zaczyna się od niej robić niewyraźnie. Jako reakcyę na ten zalew daje się zauważyć pewna niechęć do relacyi wojennych wogóle, a pseudoliterackich w szczególności. Istotnie, z jakąś dziwną satysfakcyą czyta się teraz jaką dobrą powieść z czasów przedwojennych, nie raczącą nas okropnościami bitewnemi, okropnymi istotnie w formie ich przedstawienia. Nie wiem, czy umrzeć musi koniecznie w życiu to, co ma ożyć w piersi, ale wiem napewno to, że co ma żyć w pieśni, musi także żyć w duszy, a wtedy wywoła i „dośpiew" w duszy „czułego słuchacza". Z tej zaś istotności wrażenia i szczerości intencyi rodzi się również pierwiastek artyzmu, którego tak bardzo brak współczesnym utworom belletrystyczno-wojennym.

S.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę św. Kunegundy i Kryst. — Jutro w niedzielę św. Jakóba.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 00, zachód przypada o godz. 7 min. 32; długość dnia godz. 15 min. 32.

Pogoda: Dnia 23-go lipca termometr doszedł od + 13·4 do + 30·0 C. — barometr powoli opadał. Dnia 24 go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 739·8 min. termometru + 18·5 C. wiatr północno-

Kraków, dnia 24 lipca.

W mieście omawianą jest żywo kwestya powrotu obcych banków a między nimi „Živnostenska Banka" ma rozpocząć swe czynności. Jak wiadomo bank ten trawiony pesymizmem nie miał widać nadziei powrotu do naszego miasta. Oddalił personal polski, pozostawiając go bez środków do życia w najcięższej chwili. Gdy zawiały pomyślniejsze wiatry a „Głos Narodu" szeregiem notatek zawezwał wspomnianą instytucyę pod sąd opinii publicznej. Poczyniono strania nad załagodzeniem sprawy, powołując wydalony personal do pracy. Jak słyszeliśmy, nietaktowny i obrażający polskie uczucia kierownik filii do Krakowa już nie powróci, a pokrzywdzony personal polski ma otrzymać pełne pobory, należące się mu przez cały czas wojny, jak również zwrot kosztów leczenia jednej z urzędniczek, o czem swego czasu wspominaliśmy. Dopiero obawa przed bojkotem zmusiła „Živn. Bank" do wynagrodzenia krzywdy i mamy nadzieję, że będzie to nauką na przyszłość dla obcych zakładów, aby nie naciągały struny, która pękając mogłaby udaremnić ich dalsze prace w naszym kraju, który goszcząc je u siebie, nie pozwoli na czynienie sobie zniewag. Mamy nadzieję, że czeskie banki chcąc u nas pracować, postarają się o liczniejszy polski personal, a wspominamy to także pod adresem „Ustredni banki". Ponadto mamy wszelkie prawo do żądania, aby w radach nadzorczych tych banków zasiadali polscy członkowie, aby publiczność polska składająca tam swe oszczędności miała przedstawicieli w sferach kierowniczych, mających wgląd w czynności banków, pracujących na naszym terenie. Stosunkiem „Živnostenskiej Banki" do urzędników zajął się gorąco wiedeński organ urzędników bankowych „Der Oesterreichische Bankbeamte". My zaś obiecujemy solennie przypilnować do końca sprawy obrony polskich urzędników bankowych, przewidując, że przeniesienie niefortunnego kierownika ułatwi nawiązanie godziwych stosunków i zatarcie jego krzywdzących praktyk, które bardziej dotknęły bank jak urzędników, którym prawo i obrona społeczeństwa sprawiedliwość wymierzyć musi.

Fakty, jakie miały miejsce, świadczą wymownie, co ściąga tu obce banki, i oby były przykładem, abyśmy idąc za hasłem Czechów: „Swój do swego" wykazali, że jesteśmy pojętnymi uczniami, a tem usuniemy ich kolonizacyę urzędniczą w naszym kraju i nakłonimy ich, by pracując u nas, liczyli nietylko na zysk, lecz także nasz współudział w pracy i w zyskach. Biernemu naszemu zachowaniu i brakowi zrozumienia własnych interesów, zawdzięczamy najazd obcych instytucyi, odciągających pieniądz z kraju a pierzchających za każdym podmuchem burzy, jaka nam grozi. Pamiętajmy o tych instytucyach naszych, które w złej godzinie nie opuszczały nas, trwając twardo na swych posterunkach, im należy się wdzięczność, że w miarę możności łagodziły nędzę, wypłacały wkładki, gdy lud jadąc na wygnanie masowo zwracał się po zaoszczędzony grosz, gdy rękodzielnik i robotnik ratował się uciułanym groszem w chwili ciężkiego bezrobocia.

Z miasta.

Bohater walk karpackich Pułkownik Legionów Józef Haller, jak się dowiadujemy, leczy się po ciężkim wypadku automobilowym w klinice prof. Eiselsberga w Wiedniu. Z powodu złego leczenia w szpitalu częstochowskim, nieumiejętnego złożenia złamanej nogi i niezłożenia złamanej ręki, którą leczono jako zwichniętą, leczenie się przewlekło, nastąpił skrzep w prawej nodze, wstrzymujący wszelkie chirurgiczne zabiegi sławnego chirurga.

Dzielny wódz rwie się do boju, gdzie oczekuje go już ofiarowana mu pod jego dowództwo brygada, ukochanych przez niego „dziarskich chłopców". Cieszył się, gdy mu w Częstochowie komendant szpitala pruskiego, Dr Simon oświadczył, że za ośm tygodni wyruszy do swoich, a tu skrzep wiąże go z łóżkiem i tylko myślami pozwala mu się bawić z tymi, z którymi przedzierał się przez Karpaty, tworząc „Szlaki Legionów", zdobywając sławę polskiego wodza i cześć wszystkich, którzy patrzeli na czyny jego pułku.

Powrócisz wodzu wkrótce w szczęśliwszych już jak przetrwałeś warunkach — „chłopcy", których byłeś nauczycielem — nie zawiedli i jakby dla pociechy Twej w niemocy, jaką przyniósł ci wypadek — zdobywają nowe laury, o których słysząc serce wodza napełnia się dumą. Radość wypełnia ci pustkę szpitalnych murów, że z czynów tych uczni wyniknie coś dla Polski, o której bezustannie myślałeś, prowadząc swych dzielnych chłopców do ataków. Lwów, gdzie spełniałeś ciężką misyę wyszkolenia drużyn, wolny od najazdu nieprzyjacielskiego, sformował nowe zaciągi, które powiększyły Twoje oddziały, czekające z tęsknotą na wodza i na wielkie czyny, do których ich powiedziesz.

„Carmen" wystawioną będzie w poniedziałek 26 b. m. na dochód Sekcyi Samarytanina opieki nad Legionistami i Komitetu ratunkowego uchodźców z nad linii Dunajca. Wczoraj sprzedano już w Kasie teatru m. znaczną część biletów. „Carmen" śpiewać będzie p. Gołkowska, Michaelę p. Łowczyńska, Frasquitę p. Drozdowska, role męskie zostaną w tych samych rękach, co przed miesiącem, Don Josego wykona p. T. Łowczyński. Chór będzie znacznie powiększony, dyrygować będzie prof. Wallek-Walewski. Współudział w orkiestrze wezmą między innymi pp. Wierzuchowski i Syrek, profesorowie konserwatoryum.

Festyn w parku Jordana odbędzie się w niedzielę pod protektoratem prez. Leowej na schronisko Sekcyi Samarytanina opieki nad legionistami. Zabawa budzi w mieście duże zainteresowanie. W program wchodzi: koncert orkiestry p. Nikla, loterya fantowa i wiele innych gier. Główną atrakcyą będzie 14 polskich pieśni żołnierskich, w tem 5 współczesnych legionowych, które wykona chór operowy pod dyrekcyą prof. Wallek-Walewskiego. Spodziewać się należy, że park zapełni się po brzegi. Na ręce prezesa Sekcyi złożył baron Bronisław Schwanitz-Szwantowski 100 koron; urzędnicy podatkowi w Ustrzykach przesłali 86 K. 30 h. Spis datków ogłoszony będzie po festynie.

Podjęcie ruchu kolejowego ze Lwowem. Po 11 prawie miesiącach przerwy w połączeniu kolejowem ze stolicą kraju, we czwartek wieczorem po godz. 9 wyruszył ze Lwowa pierwszy osobowy pociąg, który przybył do Krakowa wczoraj przed południem koło godz. 10 uzyskawszy bezpośrednie połączenie z pociągiem osobowym, który o godz. 10 min. 15 przed południem odchodzi z Krakowa do Wiednia. Pierwszy pociąg osobowy przebył drogę ze Lwowa do Krakowa w ciągu niespełna 3 godzin i należał do t. zw. „przyśpieszonych pociągów". Od czwartku wieczora zatem podjętą została ze Lwowem normalna komunikacya kolejowa wedle rozkładu jazdy, jaki dotychczas obowiązywał na linii Kraków—Rzeszów. Oczywiście liczyć się trzeba z tem, że w najbliższych dniach w rozkładzie jazdy wprowadzone zostaną pewne zmiany odpowiadające zmienionym stosunkom.

Prezydyum Komitetu odbudowy wsi i miast zaprasza, ze względu na ważność spraw, wszystkich członków Komitetu na posiedzenie Wydziału wykonawczego, które odbędzie się w sobotę 24 bm. o godz. 5 popołudniu w sali Magistratu.

Nadużywanie ofiarności publicznej. W ostatnim czasie coraz częściej zdarzają się wypadki, że do krakowskich komitetów opieki nad uchodźcami wojennemi zgłaszają się ludzie fizycznie zdrowi i zdolni do pracy, z żądaniem udzielenia im zapomogi pieniężnej, ponieważ — jak mówią — nie mają zajęcia, a tem samem środków do życia. — Z drugiej strony, ze wszystkich gałęzi przemysłu i handlu odzywają się głośne skargi na brak robotników. Z tego powodu wiele zakładów przemysłowych zniewolonych zostało do zamknięcia swych warsztatów a inne zaś ciągłe czynią poszukiwania za robotnikami. Wytwarza się więc błędne koło. Robotnicy skarżą się na brak pracy, zakłady przemysłowe na brak robotników, cierpią ponadto instytucye społeczne, do których bezrobotni zwracają się o pomoc pieniężną. Ten anormalny stan powinien możliwie jak najprędzej być usunięty przez zorganizowanie sprężyście funkcyonującego pośrednictwa pracy, co tem jest łatwiejsze, że gmina posiada taką instytucyę, potrzeba ją tylko ożywić i wyposażyć w potrzebne środki. Sprawa zorganizowania pośrednictwa pracy jest niezmiernie ważną dla naszych stosunków społecznych i ekonomicznych, zwłaszcza w obecnym czasie, kiedy każda zdolna do pracy ręka podwójnie powinna być wyzyskaną, a równocześnie każdy grosz, oszczędzany przed marnotrawstwem wobec ogromu istotnych niecierpiących zwłoki potrzeb społeczno-narodowych.

Do Miejskiego Urzędu Zdrowia wystosowaną została za naszem pośrednictwem prośba, aby baczniejszą zwrócił uwagę na dom przedpogrzebowy i panujące w nim stosunki sanitarne. W szczególności M. U. zdrowia powinien zakazać zupełnego odkrywania spoczywających tam zwłok; zwłoki odkryte obsiadają bowiem roje wielkich much, które następnie roznoszą zarazki po całej okolicy i stają się niebezpiecznemi dla ludzi pracujących na cmentarzu i uczestników pogrzebów. Takie wypadki zaszły w ostatnim czasie. — Miejski Urząd zdrowia powinien niewłaściwości kres położyć.

Pogrzeb Dra Biesiadeckiego. Wczoraj odbył się pogrzeb śp. Dra Stanisława z Wroćmirowy B i e s i a d e c k i e g o, właściciela dóbr, niegdyś słynnego adwokata, b. starszego Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego. Rzadko widzieć można pogrzeb, któryby tak podniośle nastrajał dusze jak śp. Stanisława Biesiadeckiego, ale bo też Zmarły niezwykłych cnót był chrześcijaninem. On to do towarzystwa Dobroczynności wprowadził Siostry Św. Wincentego a Paulo, sam aż do śmierci uczynkom cichego miłosierdzia oddany. Skromności był tak wielkiej Zacny ten człowiek, że wśród najmłodszych nawet pracowników na niwie katolicko-narodowej zachowywał się tak, jakby nic nie znaczył. Stąd to pochodzi także, że mało kto wie, iż śp. Dr Biesiadecki ozdobiony był orderem papieskim przez Leona XIII. w r. 1902 „Pro Ecclesia et Pontifice", jedyny to order, jaki posiadał ale od papieża, który Zmarły bardzo cenił lecz nie chwalił się — był skromnym katolikiem, o tytuły nie dbał, choć był to pan z panów, nie dziwne mu zatem były zaszczyty.

Ciało eksportował Najprzew. ks. Biskup Anatol Nowak w asystencyi dość licznego duchowieństwa, między innemi wzięli udział starszy Arcybr. Miłosierdzia ks. Dr Czesław Wądolny prałat scholastyk kapituły, ks. kan. Krupiński, ks. kan. Jurgowski, ks. kan. Leszczyński i inni z pomiędzy świeckich zaś, którzy bardzo licznie w pogrzebie udział wzięli, zauważyliśmy delegata Namiest. Dra Fedorowicza, Maryana Bartynowskiego, Dra Olearskiego, Dra Schneidra itd. Mowę nad grobem wypowiedział Kaz. Lubecki, poczem staropolskim obyczajem odśpiewano „Anioł Pański".

Przesyłki do jeńców w Serbii. Biuro koresp. donosi: W przyszłości do jeńców wojennych austro-węg. w Serbii będzie można wysyłać także pakiety pocztowe wedle przepisów ogólnie obowiązujących dla pakietów pocztowych do jeńców wojennych. Używanej bielizny, ani używanych części ubrań nie mogą takie pakiety zawierać.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Z Zakopanego piszą nam: Gazety przed dwoma tygodniami ogłosiły, że można już wysyłać listy do Lwowa, i w rzeczy samej listy ze Lwowa dochodzą do Zakopanego; — z innych miejscowości listy wysyłane dochodzą do Lwowa. Tylko w Zakopanem p. Naczelnik poczty kazał listy adresowane do Lwowa zatrzymywać, „a pewnie z tej podobno przyczyny, że jeszcze z Dyrekcyi nie otrzymał nakazu przesyłania listów do Lwowa. Gdyby p. Naczelnik tutejszej poczty chciał telegraficznie zapytać swej wyższej władzy czy może listy wysyłać do. Lwowa, nie wątpimy, żeby mu to nakazano, nie sądzimy bowiem, by Dyrekcya tylko z nami, w Zakopanem, chciała robić ten bezpodstawny wyjątek. Dziwimy się, że na nasze listy nie otrzymujemy ze Lwowa odpowiedzi, tymczasem one spoczywają na poczcie w Zakopanem, o czem nie wiedzieliśmy.

Z tragicznych chwil paniki we Lwowie. „Kuryer Lwowski" z dnia 9 września 1914 opisuje jedną z wstrząsających scen, jakie rozgrywały się we Lwowie na wieść o najeździe rosyjskim:

„W chwili popłochu wyjechał p. B. wraz z ojcem, z żoną, bratem żony, matką żony i jej dwiema córkami pociągiem ku Krakowowi. W Zimnej Wodzie pociąg wstrzymano i polecono publiczności z niego się usunąć, aby zrobić miejsce dla wojska. P. B. z ojcem i szwagrem zdecydowali się iść pieszo dalej, kobiety powróciły do Lwowa do sparaliżowanego teścia p. B., którego w popłochu opuszczono. Tu żona paralityka spostrzegła, że pozostała bez grosza, całą bowiem oszczędność w kwocie 1000 K miał przy sobie syn, który wraz z p. B. w dalszą udał się drogę. W rozpaczy i trwodze o przyszłość teściowa p. B. zadusiła obie córki w oczach sparaliżowanego męża. Następnie zwróciła się do chorego słowy: „Teraz na ciebie kolej, ale nie mam już sił" i sama się powiesiła. Sąsiedzi zjawili się za późno, by można przywrócić życie nieszczęśliwym ofiarom wojny. Zaopiekowano się chorym starcem i zajęto pogrzebem zmarłych kobiet.

Wybuchy nabojów. W „Kuryerze Lwowskim" z dnia 6 lipca czytamy: Mimo wielokrotnych ostrzeżeń, aby ze znalezionymi nabojami obchodzono się ostrożnie, dotąd wciąż jeszcze zdarzają się nieszczęśliwe wypadki.

Onegdaj na placu Franciszkańskim znalazł jakiś człowiek pocisk większych rozmiarów i zamiast uczynić go nieszkodliwym lub oddać wojskowości, cisnął nim w stronę plant, gdzie właśnie zabawiała się na trawniku grupa dzieci. Rozległ się straszny huk, a eksplodujący nabój poranił odłamkami czworo' dzieci. Wszystkich rannych opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Podobny wypadek zdarzył się wczoraj rano obok koszar na ul. Zamarstynowskiej. Nieznanego nazwiska człowiek znalazł w śmietniku ręczny granat i nie zdając sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa, rzucił nim o ziemię. Skutek był fatalny, albowem stojąca obok niego grupa ludzi, złożona z 6 osób, powaloną została na ziemię. Każdy z nich odniósł ciężkie rany, tak, że musiano odwieźć ich do szpitala.

Wiele podobnych wypadków zdarza się też na prowincyi, a ofiarami ich padają przeważnie dzieci włościańskie.

Cholera w Galicyi. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: Według sprawozdania z 22 bm. stwierdzono bakteryologicznie nast. wypadki cholery azyatyckiej: 49 w jednej gminie pow. grodeckiego, 23 w 4 gminach pow. jarosławskiego, 13 w 2 gm. pow. jaworowskiego, 1 w pow. liskim, 7 w 1 gm. pow. przemyskiego, 2 w dwu gminach pow. rudeckiego, 52 w 4 gminach pow. Rawa Ruska, 44 w 3 gm. pow. Skole, 3 w 1 gminie pow. żydaczowskiego, oraz jeden wypadek w Czerniowcach. Przy 36 wypadkach w Galicyi, jednej gminie w skolskiem idzie o jeńców wojennych z północnego terenu wojennego, zresztą o ludność miejscową.

Huk armat w Toruniu. Toruńska „Die Presse" donosi, że w Toruniu słyszano w ubiegły wtorek między 4 a 6 rano huk armat. W nocy z 10 na 11 lipca słyszano taki sam huk w Toruniu, Grudziądzu i Kwidzynie. Prawdopodobnie wiatr wschodni przyczynił się do przeniesienia huku w tak dalekie strony.

Dla wysłanych milicyantów. Członkowie dawnej milicyi obywatelskiej w Płocku, zostali, jak wiadomo, wysłani do Pomeranii. Komitet obywatelski płocki uchwalił posłać im 250 rubli na utrzymanie.

Z Częstochowy. Pierwszym burmistrzem Częstochowy zamianowały władze niemieckie, jak donosi „Dz. Pozn." p. Knoblocha, radcę rejencyi z Mersaburga.

Echa kwesty szkolnej. Teraz dopiero nadchodzą dalsze szczegóły kwesty szkolnej, urządzonej w Warszawie w pierwszych trzech dniach maja z wynikiem tak wspaniale świadczącym o ofiarności społeczeństwa polskiego. Kulminacyjnym punktem tych dni był popis gimnastyczny młodzieży szkolnej w Agrykoli. Dziesiątki tysięcy widzów otoczyły hipodrom, do którego wkroczyły zastępy 3.000 wychowanków 21 szkół polskich prywatnych. Wchodzących powitano oklaskami i kwiatami. Popisy gimnastyczne wypadły doskonale.

Zawiadomienia i komunikaty.

Sfałszowana odezwa. Tow. kat. właśc. realności donosi, że ktoś niepowołany obchodzi właścicieli domów z jakąś odezwą, rzekomo wydaną przez Tow., a zawierającą krytykę gospodarki miejskiej. Odezwa ta nie pochodzi z Towarzystwa, dlatego ostrzegamy interesowanych przed jej podpisywaniem.

Z Uniwersytetu. P. Wincenty Zaczek, rodem z Lipnicy Murowanej w Galicyi, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Książki dla Legionistów. „Tydzień zbiórki książek" dla rannych Legionistów urządzony przez Sekcyę Szpitalną Ligi Kobiet rozpocznie się w nadchodzący poniedziałek. Przygotowanie książek na dary jest przeto już pożądane. Książki mogą być w różnych językach, byle treść i wartość odpowiadała celowi; wśród rannych są ludzie najrozmaitszych stopni inteligencyi. Książki naukowe są często pożądane. — Należy oczekiwać, że zbiórka przyniesie obfity rezultat, dzięki ofiarności społeczeństwa.

Rada szkolna okręgowa miejska urządza kurs przygotowawczy dla uczniów, którzy czwartej klasy pospolitej w tym roku normalnie nie ukończyli, a chcieliby we wrześniu złożyć egzamin wstępny do szkół średnich. W tym celu mają się uczniowie zgłaszać z ostatniem świadectwem szkolnem w towarzystwie rodziców lub opiekunów w poniedziałek 26 lipca 1915 między godziną 3—6 popołudniu lub we wtorek między godziną 8—11 rano w szkole przy ul. św. Krzyża l. 20. w kancelaryi dyrektora Karola Drozdowskiego.

Na kursie będą uczyli tutejsi nauczyciele: Pp. Ciężobka Jan rachunków, Haraschin Karol języka niemieckiego i Szpakowski Jan języka polskiego.

Kursa robienia krawatek, parasolnictwa, trykotarstwa maszynowego, szycia bluzek i szlafroków, były urządzone staraniem „Sekcyi przemysłowej Związku kobiet polskich w Wiedniu" wyłącznie, a więc prace z tego zakresu nie pochodzą z kursów prof. Wilusza, zaś inne prace, jeśliby tam były, n. p. z krawieczyzny lub modniarstwa, mogą pochodzić i z kursów prof. Wilusza i z kursów urządzonych staraniem Sekcyi osobno, bo kursa modniarstwa i krawieczyzny w Wiedniu prowadzi Sekcya przemysłowa do obecnej chwili. Kursa zresztą i prof. Wilusza były również przy współudziale Sekcyi przemysłowej Związku w Wiedniu urządzone: stąd Sekcya Zbytu i te roboty do zbytu przyjmuje.

Wiadomości gospodarcze.

O dowóz z Królestwa. Drożyzna na targu krakowskim, która tak dotkliwie daje się odczuwać konsumentom, w znacznej mierze spowodowaną została przez odcięcie dowozu z Królestwa Polskiego, skąd włościanie dowozili do Krakowa wielkie ilości wszelkiego rodzaju jarzyn i ziemniaków. — Obecnie dowóz ten, wskutek znanych trudności prawie zupełnie ustał, kilku tylko żydowskich handlarzy krakowskich utrzymuje komunikacyę handlową z Królestwem, przywiezione jednak stamtąd produkta sprzedają ci pośrednicy po cenach możliwie wysokich, z wielkim zyskiem. Dlatego bardzo pilną jest sprawa nawiązania przez gminę m. Krakowa stosunków handlowych z Królestwem i uzyskania pozwolenia na dowóz do Krakowa z okupowanych obszarów. W tej sprawie przed dwoma tygodniami udała się do gubernatora okręgu kieleckiego bar. Dillera deputacya z prez. Dr. Leo na czele, która miała mu przedstawić postulaty gminy m. Krakowa. Jaką odpowiedź ta deputacya otrzymała, nie podano do wiadomości ogółu. Tymczasem sprawa aprowizacyi naszego miasta z Królestwa jest piekącą i możliwie najprędzej powinna być pomyślnie załatwioną. Gmina ma obowiązek dołożyć wszelkich starań, aby dowóz z okupowanych obszarów Królestwa był wolny.

Ze Lwowa.

Zgromadzenie członków rozwiązanej rady m. Lwowa odbyło się d. 22. b. m. w sali magistratu. Zgromadzenie było poufne. Przewodniczył p. Józef Neuman. Dyskutowano nad wniesieniem sprzeciwu na zarządzenie namiestnictwa, rozwiązujące Radę miejską. Uchwała zapadnie na następnem zgromadzeniu.

Zarząd miasta stara się o uzyskanie węgla dla gazowni i elektrowni na całą zimę. Stara się również o wagony do przewozu węgla.

W sprawie cholery donosi „Kur. Lw.", że we środę przewieziono do miejskiego szpitala epidemicznego 33 osoby podejrzane o cholerę, w tej liczbie 18 z gmin podmiejskich. Wszyscy chorzy należą wyłącznie do stanu zarobników. W domu przy ul. Jachowicza 17 zmarł w ubiegłą sobotę na cholerę bp. Auerbach. W niedzielę zachorowały jeko córki: Klara i Helena, które zmarły we środę w szpitalu. „Kur. Lw." twierdzi, że gdyby lekarz dzielnicowy był zarządził po zachorowaniu ojca natychmiastowe izolowanie reszty rodziny, nie doszłoby może do tej tragedyi. Lekarze miejscy, przedstawiając się komisarzowi rządowemu, zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo rozwlekania chorób zakaźnych przez rekwizycyę mąki u ludności sfer najuboższych.

Szpital choleryczny miejski znajduje się w szkole św. Zofii. Liczy 150 łóżek, ale jest tak zapełniony, że łóżka ustawia się na korytarzach. W jednym dniu zgłoszono 40 zachorowań. Ludność z okolic podmiejskich spieszy szczepić się w zakładzie Dra Kuczery. Przybysze ze Lwowa muszą poddawać się na Węgrzech kilkudniowej kwarantannie.

Żywność w sklepach miejskich zakupywać można tylko za legitymacyami. Wydaje je w magistracie 30 urzędników. Legitymacye ważne są po koniec r. b.

Kuchnie ludowe we Lwowie wydały od 1. stycznia do 15. lipca r. b. 1,600.000 Koron, nadto zużyły materyały żywności dostarczone przez rząd rosyjski w wartości miesięcznej około 60.000 rubli czyli 200.000 Koron. Sprawozdanie to przedstawiono na posiedzeniu miejskiej komisyi dobroczynności, w którem uczestniczył pod przewodnictwem komisarza rządowego, starosty Grabowskiego, szereg osób zajmujących się dobroczynnością w czasie inwazyi. Jak donosi „Kur. Lw." gmina obecnie przestaje wydawać obiady bezpłatne i opiekę nad ubogimi ogranicza do przychodzenia z pomocą w poszczególnych wypadkach, o ile pomoc okaże się po zbadaniu potrzebną. Kuchnie ludowe będą zwinięte w ciągu dwóch tygodni.

Zadenuncyowany przez niewiadomego sprawcę tłumacz prezydyum magistratu, p. Czesław Krzyżanowski, został — jak donosi „Kuryer Lw." — wypuszczony na wolną stopę po trzytygodniowem więzieniu śledczem. Denuncyacya okazała się fałszywą.

„Zmieniona pisownia nazwiska". Pod tym tytułem donosi „Kur. Lw.": Namiestnictwo sprostowało pisownię nazwiska prezydenta lwowskiej Izby adwokackiej; ma ono odtąd opiewać: „Dr Tobiasz Stefan Askenase".

Dalsze postępy

Dzisiejsze komunikaty stwierdzają dalszy postęp w zacieśnianiu obręczy opasującej zgrupowane w środkowej części Królestwa armie rosyjskie.

W odcinku między Wisłą a Wieprzem przez wyrzucenie Rosyan z Bełżyc i po za Wronów, uczyniono spory krok ku Lublinowi. Ponieważ Bełżyce oddalone są zaledwie około 10 km od linii kolejowej Dęblin — Lublin, można wnosić, że wspomniana linia kolejowa znajduje się już pod ogniem ciężkiej artyleryi sprzymierzonych.

Postęp ten jest tem ważniejszy, że lewe skrzydło operującej w tym odcinku armii arc. Józefa Ferdynanda, zachowywało się dotychczas raczej defenzywnie.

Między Wieprzem a Bugiem wojska sprzymierzone postępują również naprzód, zyskując na północny wschód od Hrubieszowa znacznie na terenie.

Między Warszawą a Dęblinem Rosyanie stawiają jeszcze opór na lewym brzegu Wisły. Niemniej pierścień zacieśniający się koło leżących na lewym brzegu Wisły fortów Dęblina, tudzież, jak komunikat niemiecki mówi „przyczółka mostowego Warszawy", zacieśnia się coraz bardziej. Nad Narwią są w toku jedynie akcye lokalne.

Natomiast na skrzydłach, nad Bugiem i w Kurlandyi ostatni dzień przyniósł wzmożoną działalność.

Nad Bugiem między Sokalem a Kamionką Strumiłową Rosyanie na przestrzeni około 50 km nastawając „z bardzo znacznemi siłami", usiłują przez przełamanie frontu sprzymierzonych w tem miejscu, odciążyć linię Wisła—Bug. Jak dotychczas, usiłowania ich okazują się płonnemi.

W Kurlandyi natomiast ofenzywa niemiecka postępuje naprzód i jakkolwiek ostatni komunikat niemiecki nie oznacza miejscowości, do których w ostatnim dniu wojska niemieckie dotarły, mimo to znaczna ilość wziętych tylko wczoraj jeńców (6 i pół tysiąca) świadczy o korzystnym przebiegu walk.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Komunikaty sztabów nieprzyjacielskich: Rosya, 22 lipca. W okolicy Rygi i Szawel odbyły się dnia 20 lipca walki na zachód od Mitawy i na drodze prowadzącej do wsi Janiszki. Nad Narwią ostrzeliwała nieprzyjacielska artylerya Ostrołękę. Nieprzyjaciel usiłował zbliżyć się do przyczółka mostowego między Rożanami a Pułtuskiem. Na prawyb brzegu Narwi przez miejscowe ataki z naszej strony udało się nam nieprzyjaciela nieco odeprzeć. Na lewym brzegu Wisły zaatakował nas nieprzyjaciel bezskutecznie dn. 20 lipca między okolicą Zwolenia i Gniewoszowa. W kierunku na Lublin wstrzymaliśmy nieprzyjacielską ofenzywę na linii Chodel—Piaski. Na obu brzegach Wieprza rozwinęła się d. 20 b. m. koło wsi Suchodoły i w kierunku na Rejowiec zacięta walka. Odrzuceni w kilku odcinkach Niemcy, ponieśli znaczne straty. Na froncie Wójtowiec—Hrubieszów walka artyleryi. Nad Bugiem naparły nasze wojska w odcinku Litowiż—Sokal—Poturzyca na oddziały nieprzyjacielskie, które przekroczyły prawy brzeg Bugu i w zaciętej walce wzięliśmy 1000 jeńców. Na innych frontach położenie niezmienione.

Odrzucenie Rosyan między Pilicą a Dęblinem.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Z wojennej kwatery prasowej donosi korespondent wojenny E. Lennhof: Walki z Rosyanami przeradzają się w olbrzymią bitwę. Rosyanie czynią wszystko, aby odwrócić niebezpieczeństwo. — Wszędzie uzupełniają braki, jednak nie uzyskują nigdzie korzyści. Nacisk na Dęblin i północny zachód od Dęblina zdołał nieprzyjaciel dopiero nad Wisłą powstrzymać. Na szerokim froncie między ujściem Pilicy a Dęblinem, zostali Rosyanie odrzuceni za Wisłę.

Rosyjskie żale.

Amsterdam. (Tel. pryw.) „Daily Telegraph" donosi z Petersburga: Rosyanie skarżą się, że Rosya sama musi wojnę prowadzić. Nie tylko sfery ludowe, lecz nawet stojący blisko sztabu generalnego „Russkij Inwalid" w przeciągu 2 dni dwa razy wskazał na bezczynność wojsk angielskich, francuskich i włoskich. W jednym jedynym odcinku między Wisłą a Bugiem zgrupowanych jest tyle wojsk, ile na całym froncie zachodnim.

Jak w r. 1812.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Wojska sprzymierzone znajdują podczas pochodu na rosyjskiem terytoryum wiele poszczególnych zagród, a często całe miejscowości opróżnione z ludności, zaś domy splądrowane i zniszczone. Według zeznania jeńców dzieje się to planowo. Na wezwanie władz wojskowych mniej więcej dwa dni zanim Rosyanie dokonują odwrotu, wzywa się wszystkich mieszkańców, aby wystarali się u sołtysa o wykaz, który służy jako legitymacya, a w którym wszyscy członkowie rodziny są po imieniu wymienieni. Na podstawie takiego wykazu mają oni w głębi kraju znaleść pomieszczenie i pożywienie. Bydło i zboże mają zabierać z sobą. Ponieważ chłopi ziemię swą niechętnie opuszczają, mówi się im, że to dzieje się tylko z troski rządu o nich, gdyż sprzymierzeni wszystkich rosyjskich poddanych mordują, a domy ich palą. Gdy następnie mieszkańcy z wojskami liniowemi odejdą, plądrują kozacy pozostawiony dobytek, którego mieszkańcy nie mogli zabrać i zapalają domy, zanim przy zbliżaniu się wojsk sprzymierzonych, uciekną.

Obawy angielskie o Rosyę.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg" przytacza artykuł „Daily Telegraph" o niemieckim marszu na Warszawę: „Myśl, że Niemcy tak daleko dotarli, jest bolesną. Jeśli niemiecka ofenzywa, czego należy się obawiać, nad Wisłą powiedzie się, nie pozostanie Rosyanom nic innego, jak opróżnić Warszawę i oprzeć się na linii defenzywnej głęboko w Rosyi. Byłoby bezmyślnością przeczyć, iż fakt ten byłby nieszczęściem. Nie oddaje się wielkich prowincyj, jeśli można temu przeszkodzić".

Charakter walk między Wisłą a Bugiem.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny „National Zeitung" donosi z placu boju: Koncentryczny marsz sprzymierzonych przeciw czworobokowi twierdz postępuje niepowstrzymanie naprzód. Marsz ten napotyka oczywiście na wielkie trudności, które wynikają z rozpaczliwego oporu nieprzyjaciela, który koło Lublina zgromadził wielkie rezerwy, tudzież z trudności terenowych. Nieprzyjaciel musi walczyć tak jak w maju i czerwcu z wielkimi brakami amunicyi. Natomiast nie wytrzymuje krytyki twierdzenie, że wojska rosyjskie utraciły swoją siłę oporową. Walczą szczególnie w walkach odwrotowych dzielnie i uparcie i tylko poszczególne oddziały, które nie mają wyższych oficerów. poddają się łatwo.

Koło Krasnostawu musieli być Rosyanie przy krwawych walkach z bliska dosłownie z rowów strzeleckich wyrzucani.

Zły stan dróg i piasek utrudniają walki tak dalece, że jedną armatę musi ciągnąć 8—12 koni.

Trzeba przyznać, że Rosyanie umieli w należyty sposób ocenić niebezpieczeństwo grożące im między Lublinem a Dęblinem i usadowiwszy się przed linią kolejową, bronią jej zacięcie.

Ewakuacya na Litwie i w Kurlandyi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg" donosi z Petersburga, iż z rozkazu ministeryum oświaty zamknięto wszystkie państwowe szkoły średnie w Grodnie, Kownie, Brześciu Litewskim, Rydze i Mitawie. Archiwa odesłano do Petersburga. Te same zarządzenia dotyczą politechniki w Rydze.

Berlin. (T. B.) Depesza „Lokal Anzeigera" donosi z Rygi, że wstawionych w plan ruchu kolejowego 14 pociągów nadzwyczajnych do Petersburga, znowu zniesiono. Widocznie dla braku wagonów. Z powodu tego miasto jest przepełnione. Mnóstwo zbiegów czeka na wyekspedyowanie. Wśród Łotyszów i Rosyan panuje niesłychane podniecenie. Prawie wszystkich obcokrajowców i wielu mieszkańców nadbałtyckich uwięziono.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Tutejsze dzienniki donoszą z Petersburga, że również okręg wileński opróżniony jest z ludności cywilnej. Dotychczas trzecia część (?) ludności została usunięta.

Komunikat włoski.

Wiedeń. (T. B.) Komunikat włoski. Bez daty. Podczas gdy w Cadore ofenzywa zaczęta w dolinie Cordevole i Ansiei energicznie się rozwija i podczas gdy w Garnii nasza artylerya średniego i wielkiego kalibru w dalszym ciągu zwalcza skuteczne siłę odporną nieprzyjacielskich fortyfikacyi, nad Isonzą walka staje się coraz zaciętszą. W Plava uczyniło pewien postęp posuwanie się naprzód. W kierunku przeciw Gorycyi została z linii wgórz, które osłaniają prawy brzeg rzeki miasto i mosty na Isonzo, część tych linii wzięta. Na płaskowzgórzu Carso został nieprzyjaciel wypędzony z kilku rowów strzeleckich. Walka toczyła się także w nocy dalej ostro i zacięcie. Oprócz karabinów i amunicyi w wielkich, jeszcze nie oznaczonych ilościach, wpadli liczni jeńcy w nasze ręce. Liczba ich wynosi w ciągu trzech dni 18., 19. i 20. b. m. ogółem 3478, z tego 76 oficerów i kadetów. Zgodne zeznania jeńców potwierdzają, że straty nieprzyjaciela są bardzo ciężkie, co znajduje także potwierdzenie w wielkiej ilości zabitych, których znaleziono w rowach. Nasze wojska trwają niestrudzenie w walce.

Dnia 20. lipca. Wzdłuż całego frontu Isonzy prowadziliśmy wczoraj dalej naszą silną ofenzywę z postępami specyalnie na płaskowzgórzu Carso. Pod koniec dnia było kilka dalszych rowów strzeleckich wziętych i dostawiono jeszcze 500 jeńców, w tem 5 oficerów. Mimo trudów ciężkiej i ostrej walki udało się naszym wojskom wieczorem usadowić się szybko w zdobytych pozycyach i stawić opór przeciwatakom nieprzyjaciela podczas nocy. Walka rozwija się dalej. Na reszcie części terenu wojennego jest położenie niezmienione.

W przededniu wojny włosko-tureckiej.

Zurych. (T. B.) Dzienniki włoskie w dalszym ciągu starają się uzasadnić konflikt Włoch z Turcya i przełamać niechęć szerokich kół włoskich do rozszerzania zobowiązań wojskowych Włoch.

Walki w Dardanelach.

Konstantynopol. (T. B.) Doniesienie agencyi telegraficznej Milli. Główna kwatera turecka donosi: Na froncie dardanelskim odbywały się dnia 22. lipca koło Ariburnu po obu stronach walki minowe, mające na celu wysadzenie rowów strzeleckich. Nasi artylerzyści spowodowali w pozycyi nieprzyjacielskiej na prawem skrzydle pożar, który trwał długi czas. Koło Sedil Bahr słaby ogień piechoty i od czasu do czasu walka artyleryi. W nocy na dzień 23. bm. zmusiły nasze baterye anatolijskie do ucieczki nieprzyjacielskie kontrtorpedowce, które się zbliżyły do wybrzeża koło Kerevisidere i próbowały ostrzeliwać nasze lewe skrzydło.

Uruchomienie „Albatrosa".

Berlin. (T. B.) Jak z Wisby donoszą, „Albatros" został uruchomiony i na razie zostanie przewieziony do Saresund.

Zaprzeczenie.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa donosi: Wedle doniesienia Biura Reutera sekretarz parlamentarny Mac Namara podał w Izbie gmin do wiadomości, że d. 1. b. m. na morzu Bałtyckiem łódź podwodna angielska zatopiła okręt liniowy „Pommern".

Ze strony miarodajnej podają nam do wiadomości, że na morzu Bałtyckiem w ogóle żaden okręt wojenny niemiecki nie został przez nieprzyjacielską łódź podwodną zatopiony.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 24 lipca 1915.

Rada ministrów.

Wiedeń. (T. B.) Pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Stuergkha odbyła się wczoraj popołudniu dłuższa Rada ministrów, w której wzięli udział wszyscy ministrowie.

Pożegnanie Dra Korytowskiego.

Biała. (T. B.) Były namiestnik Dr Korytowski wystosował do Wydziału kraj. nast. pismo: Jego ces. i król. apost. Mość raczył najwyższem pismem odręcznem z 19. lipca b. r. uczynić zadość mej prośbie i uwolnić mnie w łasce z urzędu c. k. namiestnika w królestwie Galicyi. Opuszczając stanowisko naczelnika tak mnie drogiego kraju, proszę Wydział krajowy przyjąć wyrazy szczerego podziękowania za poparcie, jakiego zawsze doznawałem podczas mego urzędowania. Podp. Korytowski.

W odpowiedzi wystosował Wydział kraj. następujący telegram do Jego Eksc. Dra Korytowskiego w Maryenbadzie: Ekscelencyo! Wydział krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem wskutek najwyższego uwolnienia w łasce Waszej Ekscelencyi i na jego prośbę z urzędu c. k. namiestnika, pozwala sobie przesłać Waszej Ekscelencyi wyrazy najszczerszego podziękowania za poparcie, jakiego zawsze doznawał podczas pełnego miłości dla kraju urzędowania Waszej Ekscelencyi.

Po zamknięciu numeru.

Z Komitetu opieki nad Legionistami. Pod przewodnictwem Dra E. Bandrowskiego odbyło się onegdaj posiedzenie Delegacyi Komitetu opieki nad Legionistami (N. K. O.), na którem przewodniczący poszczególnych sekcyi przedłożyli program działalności na przyszłość.

Delegacya uchwaliła urządzić lokal Zarządu w gmachu „Sokoła", gdzie koncentrować się mają wszystkie sprawy dotyczące opieki nad legionistami. Tam też będzie utrzymywany w porozumieniu z komendą placu legionów szczegółowy kataster legionistów superarbitrowanych.

Jako wytyczna na najbliższą przyszłość postanowioną została sprawa zcentralizowania schronisk, dalej założenie kursu dla młodzieży rękodzielniczej i szkolnej, która wyjdzie z Legionów a wreszcie domu kalek i inwalidów, zwłaszcza w porozumieniu z przytuliskiem weteranów z r. 1863.

Co do opieki nad dziećmi legionistów uchwalono wejść w kontakt z istniejącymi zakładami: hr. Ogińskiej w Bóbrku, w Pawlikowicach, oraz z fundacyą ks. Zbyszewskiego „Dom Rodzinny".

W najbliższym czasie ma się pojawić odezwa delegacyi do społeczeństwa polskiego dla uzyskania stałych funduszów na powyższe cele.

Dalej rozpatrywano sprawę schroniska dla legionistów w Nowym Targu, którego przejęcie na etat delegacyi, względnie subwencyonowania uczyniono zależne od poprzedniego zbadania przez delegata komitetu.

W końcu delegacya kooptowała do sekcyi sanitarnej pp. Dra Damskiego, prof. Rutkowskiego i Dra Schönguta, a do komisyi rewizyjnej wybrała pp. Dra Koya, Mikiewicza i Turskiego.

W sprawie wywozu z Krakowa. W swoim czasie — jak wiadomo — Komenda twierdzy zakazała wywozu wszelkich artykułów żywności i materyałów opałowych. Celem uniknięcia konfiskaty wywożonych artykułów i połączonych z tem przykrości przypominamy, że na wszelki wywóz środków spożywczych konieczne jest zezwolenie Magistratu, które zatwierdza intendanturą twierdzy. Na wszelkie przesyłki kolejowe i pocztowe Magistrat daje pozwolenie wywozu na dokumencie przesyłkowym tj. na frachcie względnie przekazie. Pozwolenie zatwierdza następnie intendantura Komendy twierdzy.

Uroczystość Patronki akademickiego kościoła św. Anny rozpocznie się w niedzielę 25 bm. uroczystemi nieszporami o gdz. 5 popołudniu. W poniedziałek 26 bm. o godzinie 6 rano prymarya — o 9 wotywa — o 11 suma. Popołudniu o godzinie 5 nieszpory z kazaniem i procesyą.

NADESŁANE.

Kupuję

używane meble różnego rodzaju w dobrym stanie, fortepiany krótkie, pianina, aparaty fotograficzne, maszyny do szycia i t. d. Zgłoszenia w Admin. „Głosu Narodu".

Potrzebny zaraz

ORGANISTA

któryby zarazem sprawował urząd pisarza gminnego. Warunki bardzo korzystne.

Zarząd Kościoła w Skotnikach, p. Kobierzyn koło Krakowa.

Już nadszedł do

CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Spółki handlowej

(drobnych kupców)

ul. Jagiellońska L. 9

świeży transport masła duńskiego i jaj górkich; codziennie do nabycia mleko słodkie i kwaśne. — Ceny niskie.

Uczciwy i zdolny

handlowiec

z działu nasion i maszyn rolniczych i z działu żelaznego znajdzie **zaraz** umieszczenie jako kierownik w **Spółce rolniczo - handlowej „SNOP" w Krośnie**, dokąd piśmienne lub osobiście z podaniem curriculum vitae zgłosić się należy.

Poszukuje się od 1 sierpnia

klucznicy do gospodarstwa wiejskiego,

którąby była **dobrą kucharką**

oraz lokaja

na wikt lub ordynaryę. Zgłoszenia piśmienne z odpisami świadectw A. Uznańska, Czudec.

Potrzebny zaraz

starszy służący

z większych domów. Zgłoszenia: Władysław Baumann Przeworsk.

Poszukuje się

dozorcy domu

od 1-go sierpnia b. r. w wieku do lat 50, żonatego, zdrowego, trzeźwego z najlepszemi świadectwami, kaucya wymagana. Pensya miesięczna 70 kor. i znaczne boczne dochody, mieszkanie na wysokim parterze, widne, suche z oświetleniem elektrycznem. Wiadomość u właściciela Plac Matejki L. 5 III piętro, między 1½ a 2½, popoł.

Kantorzystka

biegła w rachunkach i pracach biurowych, zupełnie samodzielnie korespondująca w języku niemieckim i polskim, religii katolickiej znajdzie umieszczenie w pierwszorzędnej firmie handlowej. Oferty własnoręcznie pisane w języku polskim i niemieckim wraz z fotografią i podaniem warunków składać w Administracyi „Głosu Narodu" pod „Kantorzystka".

Kupuję

i sprzedaję złoto, srebro, brylanty płacąc najwyższą cenę. **J. Cyankiewicz, Kraków, ulica Sławkowska l. 24.**

Technik-dentysta

młody, zdolny, wolny od wojska, znający dobrze roboty kauczukowe i metalowe poszukuje posady w Krakowie. Zgłoszenia M. M. do administracyi „Głosu Narodu".

Ojczyzna woła!

Modlitewnik żołnierza we wojnie z 6 obrazami, stron 164, form. 32°, napisał Ks. Wincenty M. Szumski, Dominikanin.

TREŚĆ: Ojczyzna woła! Modlitwy poranne i wieczorne, Różaniec św., Msza św., Spowiedź św., Komunia św., W obozie, W boju, W szpitalu, W ostatnim boju, Modlitwy przygodne, Pieśni.

Cena w oprawie płóciennej 60 hal. Przy większem zamówieniu stosowny opust. Do nabycia: Administrace časopisu **„RUŽE DOMINIKÁNSKÁ" Praha I. 234.**

82-letnia staruszka

wdowa po weteranie z r. 1863, utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcia. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Głosu Narodu".

Woda dietetyczna kwaśna

BADEŃSKIE ŹRÓDŁO: **„PEREGRIN"**

Najznakomitsza woda leczniczna i stołowa o najczystszym smaku. — Doskonała z winem i sokami owocowymi.

Generalne zastępstwo na Galicyę: **„PHARMA" Magister B. Jawornicki Ska z ogr. odpow. Kraków ul. Długa L. 5.**

Sprzedaż detaliczna w aptekach, składach aptecznych i handlach wód mineralnych.

DYREKCYA

Powiatowej Kasy Oszczędności W WIELICZCE

podaje do wiadomości interesowanych stron, że urzęduje w gmachu Rady powiatowej w Wieliczce, codziennie w dnie powszednie od godz. **9** do **12** przed południem.

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie nabyła ostatnie egzemplarze bardzo cennego dzieła p. t.

WYBÓR NAUK

na uroczystości Najśw. Maryi Panny

z dzieł i rękopisów słynnych kaznodziejów zebranych i opracowanych przez X. K.

Cena egzemplarza oprawnego w płótno angielskie **koron 8·50.**

Lampki i bateryе elektryczne, kartki polowe, przybory do pisania i rysowania poleca po cenach niskich

Z. Ziembicki Kraków Plac Maryacki L. 2.

Kilkanaście obrazów znanych malarzy polskich okazyjnie do nabycia.

Nawozy sztuczne

a mianowicie:

Żużle Thomasa, Superfosfaty, Wapno mielone, Sole potasowe

wysyła w ładunkach wagonowych

SYNDYKAT ROLNICZY W KRAKOWIE.

Zupa kartoflana „HE-KA"

jest trzykrotnie pożywniejszą od rosołu i zastępuje mięso zupełnie.

Do nabycia w następujących firm: M. Dutkiewicz, T. Grafczyński, A. Hawełka, Katol. Spółka handlowa, Laktol, Fr. Lenert I. Wenzl.

1) Żywot Chwalebnego Sługi Bożego

O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

Założyciela polskiego zakonu **OO. Maryanów**, spowiednika Innocentego XII Papieża, kaznodziei i kapelana oraz doradcy Jana III, Patrona wojną znękanych i Apostoła nabożeństwa za dusze na wojnie poległych rycerzy polskich, wielkiemi cudami sławnego **CENA 3 KORONY.**

2) **Księża Powstańcy** CENA 60 h.

oba dzieła na czasie — pióra

JÓZEFA STANISŁAWA PIETRZAKA.

Do nabycia w krakowskich księgarniach: Gebethnera i Sp. w Rynku oraz w księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego Floryańska L. 1.

Em. Jac. Friedmann & Bracia

Tassauerska fabryka papieru i zastępstwo fabryk papieru

Berno, Morawa.

Największy skład papierów do pisania, druku, kancelaryjnych, kartonów, kolorowych i konceptowych dla drukarń, następnie papier Cellulose, Shealings, Superior i pakowy Hawana, jakoteż i papiery adjustowane dla wszystkich branż. Próbki wszystkich znajdujących się na składzie papierów na żądanie bezpłatnie i franko.

LEOPOLD WEISZ I SKA, BUDAPESZT IX., HENTES-UTCA 17. (naprzeciw miejskiej rzeźni trzody chlewnej).

Skład smalcu, słoniny, salami en-gros

polecają powyższe produkta w najlepszych gatunkach po najtańszym kursie dziennym - na żądanie służymy cennikiem.

Do wynajęcia

3 pokoje słoneczne, przedpokój względnie kuchnia, wysoki parter, ul. Wolska. Wiadomość: Dunajewskiego 9, Krakowskie Biuro ogłoszeń.

KSIĘGARNIA POLSKA

w Krakowie, ul. Sławkowska 3, dostarcza wszelkie, gdziekolwiek wydane: książki, mapy wszystkich terenów wojny, atlasy, nuty i żurnale z możliwą szybkością.

Krawieczyznę damską

i bieliznę oraz wszelkie reperacye uskutecznia starannie i trwało po niskich cenach

Wiktorya Podbielska

krawczyni — Kraków, ul. Sławkowska 6, III p. schody front.

KLISZE

do druku, ilustracyjne, na widokówki, anonsowe, etc. wykonuje Zakład reprodukcyjny fototechn. **T. JABŁOŃSKI i SPÓŁKA. Kraków, Franciszkańska L. 4.**

Skład fabryczny opatrunków chirurgicznych „VIS" M. L. Dobrowolskiego

znajduje się obecnie w droguery pod »Kometą« przy ul. Lubicz L. 5 w Krakowie.

Poszukuję od 1 sierpnia b. r.

stróżki

młodszej, samej lub zamężnej, bezdzietnej, umiejącej prać, prasować i obsłużyć gospodarzy (dwie osoby). Teraźniejsza stróżka opuszcza miejsce po 7-letniem pobycie. Zgłoszenia ul. Kurniki 7, oficyna, I piętro.

Pracownia

rzeźbiarsko-pozłotnicza Aleksandra Skoczka w Nowym Sączu ulica Lwowska l. 11

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu oraz P. T. Publiczności wszelkie **roboty kościelne i salonowe**. Odnawia stare ołtarze, cyborya i t. p. Zamówienia na prowincyi uskutecznia w oznaczonym czasie i po cenach przystępnych.

Bracia Barber, Wiedeń I. Biberstrasse 9.

Kupujemy pneumatyki

automobilowe tak nowe jak i używane po najwyższych cenach. O oferty uprasza się.

Wdowa

w średnim wieku, inteligentna, bezdzietna, znająca się na kuchni i gospodarstwie poszukuje zajęcia. Zgłoszenia list. pod J. G. 40 przyjmuje administracya „Głosu Narodu".

Nauczycielka

potrzebna na czas wakacyj na wieś dla uczennicy 5 i 2 kl. gimnazyum realnego — M. Czerwińska w Gaiku, p. Dobczyce.

Staruszka

78-letnia, zupełnie niezdolna do pracy jakiejkolwiek, prosi litościwych ludzi o wsparcie. Zofia Prokura, Kraków, Zwierzyniecka 8, parter.

ZWIĄZEK EKONOMICZNY KÓŁEK ROLNICZYCH

WE LWOWIE, stow. zar. z ogr. por. **organ handlowy Zarządu Głównego Tow. Kółek Rolniczych** z siedzibą obecnie

w Bielsku (Bielitz) Zunfthausgasse 1.

ma w swoich magazynach **na składzie wszystkie artykuły spożywcze i codziennego zapotrzebowania**, a nadto dostarcza **węgiel, naftę, oleje maszynowe, nawozy sztuczne, narzędzia i maszyny rolnicze, cement, eternit, papę i t. d.**

Cenniki na każde żądanie! Ceny hurtowne!

Najlepszy prezent dla polskich Legionistów i żołnierzy.

Książka do modlenia **„Bóg z nami"** zawierająca rady duchowne potrzebne żołnierzowi na polu walki, w szpitalu lub rekonwalescencyi; modlitwy w ciągu całego roku i modlitwy specyalne dla żołnierzy w czasie wojny i pokoju. Modlitewnik napisany przez Ks. Łukaszkiewicza jest aprobowany przez 2-ch Biskupów. **Każdy żołnierz**, wyruszający do bitwy, ranny lub chory, **powinien tę książkę do modlenia posiadać**. Która go pociesza i poucza w wolnej godzinie, podnosi i wzmacnia do nowych dzieł.

Cena oprawna w płótno tylko 60 hal., z zapłaconą przesyłką 70 halerzy.

Do nabycia wprost z zakładów nakładczych:

J. STEINBRENER W VIMPERKU (CZECHY).

lub przez każdego księgarza i introligatora.

Poleca się należytość w markach pocztowych lub za przekazem nadesłać a obstalunek na odcinku napisać.

Prywatne gimnazyum realne W ZAKOPANEM

z prawami szkół publicznych dla klas I—VI otwiera z początkiem roku szkolnego 1915/16 także kursa naukowe dla uczniów gimnazyów klasycznych od klasy I—VIII, oraz dla uczniów gimnazyum realnego z klasy VII i VIII.

W miarę zgłoszeń powstaną osobne oddziały równorzędne dla dziewcząt. Przy Zakładzie istnieje internat dla chłopców pod kierownictwem dyrektora dra J. Jarosza. — Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya Gimnazyum w Zakopanem, willa „Podlasie".

NOWE WYDAWNICTWA!

Kazania o prasie katolickiej

z przedmową Ks. Dra Ant. Bystrzonowskiego, Prof. Uniw. Jag. staraniem Zarządu Głównego „Towarzystwa popierania prasy katolickiej" wydał **Ks. JÓZEF MAZUREK.**

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA, Kraków 1915 r.

Str. I—IX + 1—202.

Cena egzemplarza broszurowanego 3·60 Kor., oprawnego w płótno 4·60 Kor.

Można nabyć we wszystkich księgarniach.

Prześliczna statua Najśw. Maryi Panny

Niepokalanie Poczętej

1 m. 26 cm. wysoka, z aureolą oświetloną elektrycznie, a także otoczoną dookoł brązowymi liśćmi winogron, w środku których 34 miniaturowych lampek elektrycznych, niezwykła i prawdziwa ozdoba każdego kościoła lub kaplicy — jest do nabycia w Księgarni katolickiej **Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie ul. Floryańska L. 1.**

CENA 1000 KORON CENA 1000 KORON

Tamże tejże wysokości i tegoż wyrobu niezwykle piękna statua

:: Najśł. Serca Pana Jezusa ::

CENA 500 KORON.

Wreszcie wielka 170 cm. wysoka, bogato dekorowana **STATUA ŚW. JÓZEFA — Cena 500 Koron.**

Jeszcze na składzie 300 sztuk **PNEUMATYKÓW** automobilowych różnych rozmiarów. Bracia Barber, Wiedeń I. Biberstrasse 9.

Opuściły świeżo prasę broszury p. t.:

Dr. J. S. **Cholera**, jej istota i zwalczanie		20 h.
— **Dysenterya**		20 h.
— **Tyfus** plamisty i brzuszny		20 h.
— **Desinfekcya**		10 h.

Po otrzymaniu 80 h. w markach przesyła opłatnie

Księgarnia Podhalańska Zakopane.

Starożytności sprzedaje i kupuje KSIĘGARNIA KATOLICKA Dra MIŁKOWSKIEGO (Floryańska, 1).

Sporządzenia wykazów **ŚWIADCZEŃ WOJENNYCH** oraz spisów **szkód wojennych** w Krakowie i na prowincyi podejmuje się dla osób prywatnych siła fachowa. Wiadomość w kancelaryi adwokata **Dra Juliana GERTLERA w Krakowie, ul. Floryańska 33** wejście od ul. św. Marka l. 21 w godzinach od 10 — 12 przedpoł.

WILLE Specyalne

ogrodowe z komf. zdala od ulicy i kurzu (65000, 50000, 38000) okazyjnie do nabycia przez:

Biuro realności klimatycznych Gedeona Chadzyńskiego — **Aleja Mickiewicza 17.** (Od godziny 11-12 i od 5-6). Także polecamy zwyż 100 mieszkań letnich, taksa 2 korony.

Restauracya

A. WÓJCIKA, Sienna l. 6, ma do sprzedania 5000 kilo kapusty i ziemniaków.

Psa myśliwskiego

małego zgrabnego w 2 — 3 polu, tylko dobrze wyuczonego na ptactwo i zwierzynę, kupię zaraz za przystępną cenę. Łaskawe zgłoszenia Jan Szołajski Kraków — Poste-restante za okazaniem legitymacyi.

Zdolna nauczycielka

z dobremi kwalifikacyami poszukuje lekcyi. Zgłoszenia pod Nauczycielka do Adm. „Głosu Narodu".

Posady gospodyni na plebanii

poszukuje osoba wykształcona, średniego wieku, energiczna, pracowita, sumienna znająca się gruntownie na gospodarstwie wiejskiem. — Wiadomość: Dr Miłkowski, księgarnia katolicka, — Kraków ul. Floryańska, 1.

Polowanie

większe w pobliżu rozległych lasów, obfitujące w grubsze ptactwo i zwierzynę, blizko Krakowa z dogodną komunikacyą kolejową zaraz nabędę. Łaskawe zgłoszenia pod Franciszek Lusina — Poste-restante-Ołomuniec I za okazaniem przepustki.

Prywatne Gimnazyum

z prawem publiczności, oraz

PENSYONAT Franz Scholz, Graz Grazbachgasse 39.

I—8 klas, świadectwa maturyczne, równorzędne z państwowemi, znakomity wynik, dom własny, ceny umiarkowane, prospekty bezpłatnie. Uczniów przyjmuje się i wśród półrocza.

Najwłaściwszym środkiem do poprawienia barwy włosów, siwych, spłowiałych lub rudych jest

Ekstrakt orzechowy JULIANA JÓZEFOWICZA

perfumera, w kolorach: blond, szatyn, brunatny i czarny. — Flakon K. 3·30, flakonik próbny K. 1.20.

Sprzedaż w składach aptecznych i perfumeryach.

Maturzystka

seminaryum naucz. poszukuje korepetycyi na czas wakacyjny na wieś. Zgłoszenia pod „Maturzystka" w Administracyi „Głosu Narodu".

MŁYNKI

różnej wielkości **do mielenia zboża** na motor, jak również ręczne wyrabia **Pracownia ślusarska LUDWIKA GÓRKI KRAKÓW ul. Czarnowiejska l. 17.**

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

ANTONI SULCZEWSKI

Pogwizdów p. Żabno — prosi o wiadomość o swym synu Feliksie Sulczewskim, saperze 3 kompanii Nr. 10 w Przemyślu. Ktokolwiekby coś wiedział o nim raczy donieść pod powyższym adresem.

MRÓZ MIKOŁAJ

Chorąży 19 p. p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu, gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. officer austryacki — Astrachań — Wojennoplennomu naczalstwu.